Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV Warszawa, 12, 19 maja 1946 r. Nr 18 — 19

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Przed świętem ludowym

Zgodnie z uchwałą Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" z dnia 29 kwietnia 1946 r. w tegorocznych obchodach Święta Ludowego w dniach 9 i 10 czerwca wszystkie ogniwa organizacyjne Związku wystąpią pod własnymi sztandarami we własnych szeregach.

Związki Wojewódzkie, Zarządy Powiatowe, Związki Sąsiedzkie i poszczególne Koła natychmiast winny rozpocząć pracę celem odpowiedniego przygotowania uroczystości.

W dniu tym wieś winna przybrać wygląd odświętny. Wszyscy członkowie Związku wezmą udział w uroczystych obchodach. Koła zawczasu przygotują odpowiednie transparenty, które będą wyrazem naszej postawy ideowej i prowadzonych przez nas prac. Część artystyczną (akademie, wieczornice), wypełnią w porozumieniu się z instytucjami kulturalno - oświatowymi ruchu ludowego zespoły wiciowe.

W czasie uroczystości zostanie przeprowadzona zbiórka na chłopską oświatę. Znaczki, sporządzone na ten cel zostaną nadesłane Związkom Wojewódzkim przez Zarząd Główny. Zarządy Wojewódzkie zawczasu przygotują odpowiednie zespoły koleżanek i kolegów celem przeprowadzenia zbiórki na terenie miast wojewódzkich, a Zarządy Powiatowe na terenie miast powiatowych i wsi.

Dalsze szczegóły podamy w wewnętrznym okólniku.

Kiedy chłopi i robotnicy pójdą razem

Okazję do rozmyślań na ten temat stanowiły obchody 1-majowe. Pisaliśmy już o tym w poprzednim numerze. By odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, zdać sobie. najpierw musimy sprawę z tego, co nas chłopów z robotnikami łączy, a co nas dzieli.

CO NAS ŁĄCZY

Łączą nas — zaznaczyliśmy to już poprzednio — związki krwi. Tak jest. W żyłach chłopów i robotników bije ta sama krew ludzi pracy. Spod chłopskich strzech wyszli przodkowie dzisiejszych, żyjących po miastach robotników. I to nie tak dawno. Przecież dopiero w wieku 19, powstawać zaczęły fabryki i ściągać ze wsi ludzi do pracy. I do dziś dnia mało jest rodzin robotniczych, które by nie miały bliższych lub dalszych krewnych pracujących na roli.

Łączyły i łączą nas związki krwi — ale mocniej nas jeszcze złączyła jednakowa dola, — podobne położenie społeczne. Oparty na krzywdzie i wyzysku ustrój kapitalistyczny dawał się dotkliwie we znaki i robotnikom i chłopom. Dawały się we znaki rządy będące powolnym narzędziem obszarników i fabrykantów.

I nieprawdą było to, co niejednokrotnie głoszono, że posiadający kawałek ziemi chłop jest kapitalistą i powinien bronić kapitalistycznego systemu gospodarzenia.

Chłop był i jest człowiekiem żyjącym nie z kapitału a z własnej pracy, wykonywanej na własnym gospodarstwie, stanowiącym jego własny, samodzielny warsztat pracy. Chłopi zdawali sobie z tego dobrze sprawę i umieli przeciwstawić się, i to w sposób zdecydowany, wysiłkom zmierzającym do zrobienia z nich obrońców starego porządku.

W walce o wykonanie wypracowanego chłopskim wysiłkiem myślowym programu przebudowy społecznej, w walce o demokrację chłopskie organizacje dosyć szybko dogadywały się z organizacjami robotniczymi. Pisaliśmy o tym obszerniej już poprzednio, dziś ograniczamy się do stwierdzenia: chłopów i robotników, ruch chłopski i robotniczy, łączą lata wspólnej walki o nowy sprawiedliwy porządek społeczny, łączą, lata walki o wolność i niepodległość, łączy wspólnie przelana krew.

Wynikiem ich pospólnego trudu są głębokie przemiany jakim uległ dotychczasowy system gospodarzenia. Reforma rolna i unarodowienie wielkiego i średniego przemysłu są tego najbardziej bijącym w oczy przykładem.

Reformy te to wykonanie czołowych postulatów programowych zarówno ruchu chłopskiego jak i robotniczego. I zdajemy sobie z tego sprawę, że reformy te nie przeciwstawiają chłopów robotnikom i nie rzucają ich przeciwko sobie. Wręcz przeciwnie. Będąc spełnieniem ich dążeń, zbliżają się do siebie. Rozwój bowiem jednego działu gospodarki zależny jest od drugiego. Poprostu: chłop oddający wytwory swej pracy po cenach nieopłacalnych, chłop - dziad nie będzie mógł nabywać artykułów przemysłowych, wytworów pracy robotnika. I odwrotnie.

Łączą nas wreszcie podobne, a nawet dosyć często jednakowe cele. Tak jest. Mimo różnic w założeniu ideowym, na których poszczególne ruchy opierają swoje sformułowania programowe — w bardzo wielu punktach cele jednego i drugiego ruchu są te same. Naprzykład: Zarówno jedni jak i drudzy stawiają sobie za zadanie obronę dokonanych reform społecznych, ich ugruntowanie i rozbudowę. W tym celu zarówno jedni jak i drudzy zdecydowani są przeciwstawić się powrotowi fabrykantów i obszarników do ich dawnych wpływów i znaczenia. Zarówno jedni jak i drudzy za swój najważniejszy cel uznają utrzymanie wolnej, niepodległej, suwerennej Rzeczpospolitej i wzmocnienie jej znaczenia wśród zespołu narodów świata.

Wiele jest jeszcze momentów wspólnych, łączących ruch ludowy z ruchem robotniczym.

Ograniczyliśmy się do najważniejszych. Narazie wystarczą. Nasuwają one i tak gwałtownie pytanie: Jeśli jest tyle więzów łączących chłopów z robotnikami, to dlaczego takie są trudności przy współpracy między ich ruchami społeczno-politycznymi.

Prędzej dojdziemy do odpowiedzi na to pytanie po uprzednim zastanowieniu się nad tym.

CO NAS DZIELI

Niewątpliwie dzielą nas różnice światopoglądowe. Ruch robotniczy opiera się na teorii materializmu dziejowego, ruch chłopski wyznaje ukształtowane w oparciu o cechy osobowości człowieka wiejskiego zasady agraryzmu. Ale — jak to wyżej stwierdziliśmy — różnice te nie są najważniejsze, nie wykluczają one bowiem porozumienia i zgodnego współdziałania w wielu najważniejszych sprawach.

Wydaje się, iż ważniejszymi są wzajemne uprzedzenia, których dotychczas nie zdołaliśmy się pozbyć.

Dosyć często podchodzą chłopi z pewną nieufnością do wywodzącego się ze środowisk miejskich ruchu robotniczego.

W ich podświadomości w wielu wypadkach tkwi jeszcze narosłe wiekami uprzedzenie do miasta i ludzi miastowych.

Z psychiki chłopa nie została jeszcze całkowicie wykreślona pamięć, że zło, jakie go gnębiło, przychodziło, albo z dworu i związanej z nim plebanii, albo z miasta. W mieście go zawsze pogardliwie traktowano, z miasta przychodził do jego wsi i policjant i egzekutor i przekupień-lichwiarz.

Dawne hasła i taktyka partii robotniczych głoszących, iż są one awangardą idących przemian, a warstwa chłopska skazana jest na rozkład i zagładę i może odegrać tylko pomocniczą

rolę, uprzedzeń tych zatrzeć oczywiście nie mogły.

Posiadając własny, wyrosły z chłopskiego poglebia — program, szybko dojrzewający w trudzie budowy własnych potężnych organizacyj, chłopi nie bardzo kwapili się do roli pomocników tylko.

I warto tu przypomnieć, iż współpraca między ruchem ludowym a socjalistycznym układała się najlepiej w latach bezpośrednio przed wybuchem wojny, wtedy gdy ruch socjalistyczny przestal podkreślać swą wyższość, w pełni dostrzegając w ruchu ludowym samodzielnego i równorzędnego sojusznika.

Niewątpliwie, nieufność i niechęć chłopów do ruchu robotniczego starają się podsycać znani i wiadomi przeciwnicy. Udaje im się to tym łatwiej, im więcej życie i nasuwajce się trudności dostarczają im pozornych argumentów.

Mają chłopi do robotników i ich organizacyj trochę niedostatecznie uzasadnionych uprzedzeń, — nie zawsze również stosunek robotników do chłopów jest właściwy.

Życie w miastach o większym nasileniu zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych (elektryczność, gaz, tramwaje, kina, teatry) uważa się za coś lepszego niż grzebanie się w ziemi.

„Znana jest — pisze w ostatnim numerze pisma „Wiedza i Życie" prof. Czarnowski — niechęć bezrobotnego proletariusza przemysłowego do przyjmowania ofiarowywanej mu pracy sezonowej, np. na roli; woli on zwykle przymierać głodem, niż kopać ziemniaki. Uważa to sobie bowiem za degradację społeczną — i słusznie".

Tak. „I słusznie" — dopowiada jeszcze dziś w wydawanym przez Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych miesięczniku prof. Czarnowski.

A równocześnie, przy tej niechęci w wypadkach trudności aprowizacyjnych, robotnik skory jest zwalać winę na chłopa. Temu, że siedzący na ziemi chłop sam niejednokrotnie przymiera głodem, nie bardzo dawać chcą wiarę.

Organizacje robotnicze uważają się niejednokrotnie za lepsze, wyższe.

Mieszkając w większych skupiskach robotnicy szybciej zbierać się mogą w większe gromady i z większym rozgłosem walczyć o swe sprawy. Przyjąwszy za swe wyznanie wiary doktrynę Marksa, omówioną przez teoretyków w setkach książek, działacze robotniczy niejednokrotnie z góry patrzyli na ruch ludowy, którego wypracowana przez samych chłopów ideologia, bogactwem tylu oprawnych tomów poszczycić się nie może. To było kiedyś, to jest często i dziś. Próbki tego rodzaju faktów kilka razy już w „Wiciach" przedstawialiśmy.

Dopóki tego nieuzasadnionego samą pracą poczucia wyższości niektórzy działacze robotniczy się nie wyzbędą, dopóty trudno będzie o wspólny język. Chłopi bowiem nie mając skłonności do wywyższania się nad innych są dziś świadomi wartości wnoszonych przez nich do życia narodowego i służyć Polsce będą bezpośrednio — wszelkie zaś próby opiekuństwa w tej sytuacji zakrawają tylko na śmieszność.

I trudno nie dojść do przekonania, iż zarówno do ruchu chłopskiego, jak i do ruchu robotniczego usiłują wciskać się siły, zmierzające do pogłębienia rozdźwięku między miastem a wsią, chłopem i robotnikiem.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, szczerzy zwolennicy współpracy chłopsko - robotniczej, z niepokojem pytają: Dokąd zdążamy, — dokąd to wszystko nas zaprowadzi. Kiedyż nareszcie chłopi i robotnicy naprawdę dogadają się.

KIEDY PÓJDZIEMY RAZEM?

A trzeba iść razem. Nie popełnimy bowiem przesady, jeśli zaryzykujemy twierdzenie, iż od tego zależy przyszłość demokracji, moc i znaczenie Polski. Powiedzmy to sobie otwarcie: Chłopi i robotnicy są zdani na siebie, na wzajemną współpracę.

Chłopi potrzebują sojusznika w miastach.

Sprzymierzeńcem tym może być tylko robotnik. Naodwrót, robotnicy potrzebują sojusznika, którym może być tylko zorganizowany we własnych organizacjach chłop.

Ruch ludowy nie był, nie jest i nie będzie tym, któryby odpychał od pracy dla Państwa szerokie grupy obywateli, z drugiej strony jednak nikt bardziej od ruchu ludowego nie brzydzi się próżniactwem i t. zw. lekkim życiem.

Prędzej gdzieindziej, niż w naszym ruchu próżniacy i szabrownicy znajdą dla siebie miejsce i obronę.

Robotnicy, ruch robotniczy zdać sobie musi równocześnie sprawę z tego, że bez udziału chłopów, bez udziału niefałszowanych przedstawicieli ruchu ludowego nie da się w Polsce dłuższy czas sprawować kierownictwa. Nie da się bez ich udziału, nie da się wbrew nim.

Układ stosunków społecznych w Polsce dyktuje prosty nakaz: chłop i robotnik winni iść razem. Razem jako naprawdę równi sojusznicy, a nie jeden za drugim.

Chcąc iść razem wyzbyć się trzeba przede wszystkim wzajemnych starych i nowych uprzedzeń. Ich miejsce zastąpić winien szacunek i zrozumienie pracy i postawy ideowej sprzymierzeńca. Praktyka życia codziennego winna wzbudzać wzajemne zaufanie i nie stwarzać podstaw do oskarżania się o zapędy dyktatorskie. Nasuwające się różnice zdań wyrównywać trzeba drogą wzajemnego przekonania się względnie innymi przyjętymi przez demokrację metodami a nie groźbami czy terrorem, jak to padło z ust posła Sokorskiego na ostatniej sesji K. R. N.

Przy podejmowaniu decyzji brać trzeba za podstawę rzeczywistość, w której żyjemy oraz istotne interesy polskiej demokracji.

Wspólnymi siłami wytworzyć trzeba demokratyczny obyczaj, demokratyczny styl życia przepajający na wskroś wszystkie dziedziny i ogniwa ustrojowe Polski.

W ten sposób będą mogły być stworzone warunki chłopsko-robotniczej współpracy, warunki, by chłop i robotnik szli razem ku wspólnie wytyczanym i wspólnie wypełnianym co raz to nowym celom i zadaniom.

Jan Dusza

Konferencja i kurs

20 b. m. o godz. 9 odbędzie się w Warszawie konferencja inspektorów osadnictwa spółdz.-parc. z woj.: Kraków, Rzeszów, Kielce, Lublin, Warszawa, Łódź, Poznań, Wrocław, Szczecin, Gdańsk, Olsztyn i Białystok. Gdzie niema inspektora — konieczny przyjazd członka zarz. woj.

22—24 b. m. odbędzie się w Warszawie kurs dla instruktorów pow. osadnictwa spółdz.-parc. Powiaty, objęte akcją (p. str. 14), które nie mają przeszkolonych instruktorów wyślą na kurs odpowiednich kandydatów. Przyjazd w przeddzień kursu. Zgłosić się w sekretariacie „Wici", W-wa, Złota 7/16.

Głos profesora - socjalisty o młodzieży (ze stenogr. KRN, sesja IX)

Sprawa wychowania narodowego — sprawa wychowywanych, a więc młodzieży wysuwa się w ostatnich czasach na czoło zagadnień ogólnych, o wadze państwowej. Rozmaicie do sprawy tej się podchodzi — różnie pragnie się ją rozwiązać.

W szeregu artykułów, w uchwałach w dyskusjach na komisji porozumiewawczej organizacji młodzieżowych, dawaliśmy niejednokrotnie wyraz naszemu stanowisku.

Polegało ono na tym, że młodzieży nie można przekonań narzucać siłą, że trzeba stworzyć w życiu i pracy codziennej fakty, które staną się dla młodzieży przykładem, za którym trzeba i warto pójść, że owszem wybujałości i przekroczenia należy karać, ale słusznie, sprawiedliwie i udowodnione, przy czym nie można wydawać tej młodzieży nieprzemyślanych poleceń, sprzecznych z przyrodzonymi skłonnościami młodzieży do dochodzenia do poznania rzeczy własnym wysiłkiem przy pomocy rad i doświadczeń starszych.

Ze względu na nadzwyczaj rozumne podejście do tego samego zagadnienia przedrukowujemy wyjątek z przemówienia posła — profesora Szymanowskiego, które wygłosił na dziewiątej sesji Krajowej Rady Narodowej.

„A teraz sprawa druga, to jest stosunek władz akademickich do młodzieży. Wbrew nastrojom głoszonym z tej trybuny przez szereg moich przedmówców stoje na stanowisku, zgodnym zresztą ze stanowiskiem ogółu profesorów, że do młodzieży podchodzić należy delikatnie i ostrożnie, aby mieć jej zaufanie i w żadnym razie go nie narażać na szwank. Osiągnąć to można tylko drogą jak najskrupulatniejszej sprawiedliwości i bezstronności. Zwłaszcza należy tego przestrzegać przy wymiarze kary. Karać należy tylko indywidualnie i tylko wtedy, gdy wina jest udowodniona. Jak ognia strzec się należy karania masowego dla postrachu ogółu. Jednemu złudzeniu, które często występuje w naszych obradach, chciałbym też się przeciwstawić. Oto istnieje złudzenie, że wszystko można osiągnąć siłą. Tak nie jest, a w szczególności nie można się rządzić tą zasadą w stosunkach z młodzieżą.

Mówiono z tej trybuny, że w Łodzi na 6.000 z górą studentów jest tylko 300 przedstawicieli stronnictw demokratycznych. Czego to dowodzi? Moim zdaniem tego tylko, że działalność propagandowa wszystkich tych organizacji jest jeszcze słaba, że należy ją udoskonalić i wzmocnić, bo przecież pozostałych 5.700 studentów to nie sami tylko reakcjoniści, którzy o niczym innym nie myślą, jak tylko żeby z Rządem wojować. Przeciwnie. Ogół młodzieży jest może politycznie bierny, ale jest przywiązany do nauki i pracuje gorliwie. W ogromnej większości składa się z biedaków. „Paniczków", o których aż nazbyt

Chłopski Grunwald nad Łobzonką

Historia kopca, który w Polsce został zakazany

W roku 1937 w dziesięć miesięcy po usypaniu kopca Michała Pyrza w Nowosielcach. wyłonił się projekt ujawnienia pięknego rapsodu chłopskiej wojaczki na północno-zachodnim krańcu Rzeczypospolitej Polskiej, w okolicy między Nakłem a Wyrzyskiem nad Notecią, na obszarze tzw. Krajny, na przedłużeniu, którego w stronę zachodu leży m. Piła, miejsce urodzenia Stanisława Staszica.

Na obszarze tym, w szczególności po obu brzegach wpadającej do Noteci rzeki Łobzonki, w trójkącie między wsiami Osiek, Mostki i Ruda, a pod samymi Dąbkami rozegrał się dnia 13 września 1431 r. sławny rapsod, którego bohaterami wód, jak chłop polski już przed pół byli chłopi.

Spod pyłu zapomnienia i na dotysiącem lat potrafił bronić Ojczyzny, należy przypomnieć, że ten epizod wojenny rozegrał się w momencie, gdy król Władysław Jagiełło, ogołociwszy Polskę z całego rycerstwa, *prowadził wojnę ze zbałamuconym* przez Krzyżaków bratem swym Świdrygiełłą, z czego korzystając wielki mistrz krzyżacki Russdorf zerwał niespodziewanie zawarty z Polską traktat pokojowy i dnia 17 sierpnia 1431 r. wtargnął od strony Malborga w granice Polski. W ciągu trzech tygodni hordy krzyżackie zniszczyły bezbronne Kujawy i Ziemię Dobrzyńską, stratowały i zrabowały Krajnę, spaliły Nowy Toruń, Inowrocław i Włocławek, mordując ludzi i wlokąc do niewoli, uprowadzając dziesiątki tysięcy krów, koni i wszelakiego dobytku.

Pisze o tym Jan Długosz na kartach swojej historii i rapsodowi temu, który przez późniejszych historyków był pomniejszany z wyraźną tendencją pomniejszania zasług chłopskich wobec Polski, poświęca wcale dużo miejsca. Czytamy zatem u Długosza:

Wojsko inflanckie, któremu przewodził Teodoryk Kroc marszałek, z innymi komturami Inflant, a Jodok v. Rogerkerche, rodem z Bawarii komtur Tucholski, jako miejsce świadczy, w powrocie służył za przewodnika, oddzieliło się od mistrza Pruskiego, a jakby nie dość do tej części Królestwa, którą Krajnem zowią, aby ją złupić i spustoszyć. jeszcze spełniło srogości, wtargnęło

Już wielu z rycerstwa Kujawskiej i Dobrzyńskiej ziemi, przemieniając konie, wracało śpiesznie do swych spalonych domów, a żal wzbudzony już wcześniej świadomością o popełnionych przez Krzyżaków okrucieństwach powiększał widok dymiących się pożarów wiosek.

Zaczem Jan Jarogniewski, Bartosz Wissenburg i Dobrogost Koliński, dzielni i żwawi rycerze wziąwszy z sobą gromadę zebranego chłopstwa, poszli w pogoń za inflanckim wojskiem i doścignąwszy je w pobliżu Nakła nad rzeką Wierszą, na polach wsi Dąbki, we czwartek przed dniem Podwyższenia Św. Krzyża, z najgorętszym zapałem, jaki w ich sercach święta obudzała żałość i oburzenie, uderzyli na Inflantczyków, przelękłych i nie pomała zdziwionych, skąd tak niespodzianie napadło na nich wojsko.

Otóż trzej rycerze Jarogniewski, Wissenburg i Koliński — przypuszczać należy — nie wyjechali na wyprawę Jagiełły przeciw Świdrygielle czy też rychło z niej wrócili i posłużyli chłopskim gromadom swoją wiedzą wojskową. Lecz czytajmy dalej u Dugosza:

„....A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przemożną liczbą, bezbronni z uzbrojonym ludem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy, iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski, z rycerstwem wprawnem do boju toczy walkę.

Nastąpiła rzeź straszna w wojsku nieprzyjacielskim, a gdy przednia straż legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy, porzuciwszy obóz, z którego się bronili, i Polakom zupełnego ustąpiwszy zwycięstwa. Uciekali w popłochu na wszystkie strony, dokąd którego ślepy los prowadził, a w ucieczce większej jeszcze doznali klęski. Polacy bowiem, ścigając przerażonych, nie szczędzili miecza. Słano ich trupem więcej, niż zabierano jeńcem i rycerze polscy, a zwłaszcza wieśniacy, zachęcali się nawzajem, aby krwią nieprzyjaciół obmyli krzywdy i zniewagi swoich braci i pomścili za swe spalone włości.

Niektórzy jednak, jak to rzeczony Teodoryk marszałek, Walter v. Gelse komtur Feliński, z siedmiu innymi komturami dostali się w niewolę i wszyscy potym, oprócz Teodoryka marszałka, w Krakowie smutne ponosząc więzy, nędznie umarli.

Zdobyto na nieprzyjacielach cztery chorągwie, które na pamiątkę tak wielkiego zwycięstwa złożono w kościele katedralnym. Polacy opanowali obóz nieprzyjacielski, a znalazłszy w nim zdobycz ogromną wielce się łupami wzbogacili.

Poległ między innymi uczony Jodek komtur Tucholski, który był z swoim ludem przyłączył się do Inflantczyków dla powiększenia ich wojska. Ponieważ zaś wszyscy Inflantczycy po swej porażce i ucieczce,miejsca i mowy polskiej nieświadomi, pokryli się w lasach, a błądząc po rozmaitych manowcach i bezdrożach uskwierali z głodu i zimna, przeto wieśniacy przez długi czas czynili na nich obławy i zabijali ich — albo brali w niewolę.

Bezbronni z uzbrojonym ludem;... zdaje się, że główną rolę odegrał tu moment zaskoczenia Krzyżaków, którzy uprowadzone bydło trzymając w pobliżu Łobzonki, gdzie wody i paszy było pod dostatkiem, nie spodziewali się dywersji ze strony „potulnych" chłopów.

Rzeź straszna była, zdobyto cztery chorągwie, poległ komtur Jodek, marszałek Teodoryk, komtur Gelse;... zapewne chłopi nie byli tak bardzo bezbronni, jak to pisał Długosz, być może przeciwstawiając bezbronnego chłopa świetnie uzbrojonej szlachcie, która wtedy nie dopisała w wyprawie przeciw Świdrygielle.

Wymowa faktów, które Długosz przytoczył ku końcowi swego opowiadania, jest niezmiernie potężna korzystna na łamach historii chłopów w Polsce. Bo oto.

...Gdy wiadomość o tym zwycięstwie doszła naprzód do króla Władysława, a potem do Krakowa, powstała między ludem powszechna radość, którą mieszczanie krakowscy biciem w dzwony i oświeceniem miasta uroczyście objawili.

Wojsko zaś Inflanckie składało się z 700 jezdnych rycerzy, tudzież posiłków Kurlandzkich, Świeckich, Tucholskich i Człuchnowskich i znacznej liczby piechoty. Swor komtur Osterocki, Walter komtur Dynaburski polegli. Walter Kerchdorf komtur Kurowski, Jerzy Gutshliche wójt i Kokenchawski, Gehan Hande dzierżawca i Flager z Bytowa ratowali się ucieczką, a świadkami będąc zwycięstwa Polaków, nie oparli się aż w Tucholi, a stamtąd przybyli do Marienburga i oznajmili mistrzowi Pruskiemu Pawłowi Russdorf o klęsce Krzyżaków wiadomość smutną, a na ich nieszczęście prawdziwą.

W dziesięć miesięcy po powstaniu kopca Michała Pyrza powstała inicjatywa usypania bodaj jeszcze większego kopca na cześć zwycięstwa chłopów pod Dąbkami, kopca, który byłby zdala widoczny; na którego szczycie zapalony ogień wiciowy rzucał by polską łunę nie tylko na Wyrzysk, nie tylko na Miasteczko, gdzie na cmentarzu niedawno przed tem legły doczesne szczątki Michała Drzymały nie tylko na Piłę, ale w głąb całej Ziemi Złotowskiej i na Pomorze Zachodnie, gdzie nie wytępione resztki polskiego plemienia dyszały jeszcze polskością. Postarano się o 20 morgów ziemi na wyniosłym pagórku, gdzie w r. 1431 stał obóz Krzyżaków, dokonano rozkopania pobojowiska, na którym znaleziono resztki zbroi krzyżackich, zaczęto już przygotowywać zespoły śpiewacze, które w liczbie 80-u miały na uroczystości poświęcenia kopca odśpiewać „ojczystą pieśń" itd. Gorąco zajął się zrealizowaniem inicjatywy ówczesny kurator z Poznania, dr Jakubiec, powiadomiony był o przygotowaniach członek NKW PSL, wówczas znany już działacz ludowy Stanisław Mikołajczyk w czasie kursu Kółek Rolniczych w Ostrowiu Wielkp. Lecz jak rychło powstał zapał, tak rychło zgasiła go sanacja, akurat na dwa lata przed wybuchem wojny z Niemcami.

Teraz, gdy wojenne zasługi chłopa polskiego dzięki bohaterstwu Batalionów Chłopskich, stały się wiadome powszechnie, jest czas odpowiedni przypomnieć i utrwalić pamięć wielkiego zwycięstwa chłopów nad Krzyżakami, chłopski Grunwald z 13 września 1431 r. i w tym celu zbudować pod Dąbkami kopiec, rozwalony przed 9 laty przez sanację, zanim go zdołano zbudować, bo taki jest odwiecznie polski zwyczaj od czasu Krakusa i jego córki Wandy, co nie chciała Niemca.

Niechże do usypania tego kopca wezmą się raźno i z młodzieńczym zapałem chłopskie „Wici"....

Tadeusz Opioła

---

często pisze ze znaczną namiętnością prasa robotnicza, to zaledwie nieliczne wyjątki. Trzeba się przyjrzeć, jak ogół studencki mieszka i żyje. Domy akademickie są przeludnione w stopniu urągającym wszelkiej higienie. Odżywianie jest marne, gruźlica szerzy się nagminnie. To mają być ci „paniczykowie", chcący odwrócić w inną stronę nawę państwową.

Niewątpliwie reakcja ma swoje komórki nietylko wśród młodzieży, ale nawet w urzędach, a przecież nikt nie woła o zamykanie urzędów! Tymczasem nieraz bardzo lekkomyślnie mówi się o zamykaniu uczelni, o masowym wydalaniu studentów. Tego nie tylko czynić, ale nawet myśleć nie wolno. Nie ma gorszych i szkodliwszych malkontentów, jak wyrzuceni z uniwersytetu studenci. Nie można operować masowymi represjami, natomiast można i należy dążyć do tego, aby ogół młodzieży, który niewątpliwie chce się uczyć, zrozumiał sens naszej demokracji i stał się jej bojownikiem, stał się czynnym obywatelem, budującym swoją Ojczyznę".

STANISŁAW DZIADUŚ

Przyroda i człowiek

(SZKIC DYSKUSYJNY)

Traktuję człowieka jako twór przyrody, który podlega jej prawom rozwojowym, traktuję człowieka jako formę rozwoju przyrody. Nie chcę wnikać w zagadnienie niejasnego początku i końca, doczesności czy wieczności.

Jesteśmy dziećmi przyrody i zdaje się niczym więcej. Wyszliśmy z jednej żywej komórki, przeszliśmy kolejno różne formy rozwojowe różnych zwierząt, by dojść do formy, którą sami, dumnie nazwaliśmy — homo sapiens (człowiek inteligentny). Tym, co nas różni od reszty świata zwierząd, to myśl — dusza. (Pojęcia duszy używam tu jako czegoś, co oznacza zespół doznań, przeżyć wewnętrznych, które nazywamy psychicznymi — duchowymi). Siedliskiem naszej myśli są półkule mózgowe a w obrębie nich komórki kory mózgowej. Oprócz tego posiadamy niższe ośrodki mózgowe, siedlisko życia wegetatywnego (samoczynnego). Właśnie myśl nasza uprawniła nas do tak wysokiego mniemania o sobie, że jesteśmy dziećmi Boga, a nie ziemi, że w ciele naszym tylko przez chwilę doczesnego życia bawi nieśmiertelna dusza.

Jesteśmy jednak tworami przyrody i podlegamy jej bezwzględnym prawom. A przyroda nie jest ani dobra ani zła, ani piękna ani brzydka, ani przyjazna dla nas, ani wroga. Przyroda poprostu jest i nic więcej. To my jesteśmy różni, czujemy piękno lub jego nie odczuwamy, brzydzimy się brzydotą lub uważamy ją za piękno pożądane; jesteśmy przyjaźnie nastawieni do istot żywych, czy do ludzi lub wrogo.

Spróbuję to wyrazić jaśniej.

Tak zwana natura człowieka t. zn. jego popędy, instynkty, temperament uwarunkowane są przyrodą komórek człowieka, które otrzymał w wyniku rozwoju przyrodniczego materii żywej. Nie można mówić o kimś, że ma złe lub dobre instynkty, złą lub dobrą naturę czy temperament.

Wyższe ośrodki mózgu, w których się mieści świadomość, mogą spełniać rolę hamulców, regulatorów, czy bodźców wzmacniających dla popędów, czy temperamentu, dla naszej natury. Umiejętność zarządzania swoją naturą nazywamy charakterem. I ten dopiero możemy klasyfikować jako dobry lub zły, nadawać mu własności moralne. Moralny człowiek musi być panem, władcą swoich instynktów. Ponieważ obok nas są inni ludzie, etyka społeczna domaga się, by zaspokajając czy poskramiając swoje instynkty, czynić to bez krzywdy innych lub jeszcze lepiej z pożytkiem dla siebie i dla innych. Za pożyteczne uważam to, co dobro materialne i duchowe czyli życie, szczęście człowieka pomnaża, wzmacnia, a nie to co zabija, niszczy, osłabia. Mówię to dlatego, bo zwykliśmy nieraz, np. z historii, milionowych morderców uważać za ludzi pożytecznych, za zbawców ludzkości. Przyrodnicze patrzenie na historię i na życie jest inne, jak np. patrzenie polityczne.

Ustaliło się i wśród wiciarzy i wśród większości ludzi takie przekonanie, że wpływ przyrody na człowieka jest zawsze dobry; ludzie współżyjący z przyrodą są dobrymi.

Moim zdaniem przekonanie to jest powierzchowne i nie zawsze odpowiada prawdzie. Wpływ przyrody na człowieka jest różny i wieloraki raz dobry raz zły, czasem ujemny, a współżycie z przyrodą też rozmaicie się układa.

Pierwsza uwaga:

Przyroda przeważnie budzi nasze popędy, podnieca lub osłabia nasz temperament. Popędy nie są ani dobre ani złe, są właśnie naszą niższą naturą. Może się jednak zdarzyć, że przyroda rozbudzi i te nasze popędy, które słusznie moralność nasza uważa za złe, szkodliwe. Wpływ przyrody wtedy jest bezsprzecznie zły i taki wpływ się zdarza ale o tym jeszcze pomówimy. Przyroda może pobudzić nasze „dobre" instynkty i wpływ przyrody na nąs wtedy jest dobry.

Rodzaj i jakość wpływu przyrody na nas zależy więc od rozwoju naszej świadomości od, jak już wyżej powiedziałem, umiejętności zarządzania naszymi instynktami, poskramiania lub rozbudzania przyrodę naszego temperamentu.

Druga uwaga:

Człowiek nie zawsze współżyje z przyrodą, względnie człowiek przeważnie nie współżyje z przyrodą.

Zdanie to wymaga uzasadnienia. Sięgnijmy do księgi „rzeczywistości". Życie w przyrodzie sprowadza się do następujących głównych form: współżycia (symbiozy), pasożytnictwa i do najbardziej widocznej formy — walki.

Jako dziecko pytałem się matki, dlaczego po zebraniu żyta zaraz sieje t. zw. szumieszkę (mieszanka roślin strączkowych), której używa się jesienią na pokarm dla bydła. Matka tłumaczyła mi, że ziemia w ten sposób się spulchnia i nadaje się lepiej pod rośliny wiosenne. Ja sądziłem, że ziemia się wyjaławia. Dziś i ja i matka wiemy, że w korzeniach tych roślin żyją bakterie, które czerpią azot z powietrza. Azot w ten sposób gromadzi się w korzeniach roślin. Roślina zaś dostarcza bakteriom węglowodanów (cukrów). Jest to piękna forma współżycia. Szumieszka działa tu podobnie jak zasiewanie nawozów azotowych. Człowiek może twierdzić, że przyroda w tym wypadku idzie mu na rękę. Bakterie i roślina żyją jednak według własnych praw. W tej samej glebie mogą znajdować się bakterie, które będą rozkładać sole [illegible]towe i uwalniać wolny azot, będą więc zubożać glebę.

Człowiek też znajduje się z przyrodą we współżyciu. Są to jednak wypadki rzadkie. Na ogół znajduje się w walce a w stosunku do innych tworów żywych jest wrogiem i pasożytem. Również cały świat istot żywych przeważnie nie współżyje ze sobą lecz pasożytuje na sobie i walczy ze sobą.

Np. w naszym przewodzie pokarmowym mieszka sobie miliony przeróżnych bakteryj. My im udzielamy ciepłego, dla nich miłego mieszkania, a one nam pomagają w trawieniu wielu pokarmów. Czasem jednak pogniewają się niektóre dobrotliwe bakterie i wywołują różne schorzenia. Jeżeli światło jelita zostanie przerwane, bakterie, dostawszy się do jam ciała, dadzą ciężkie śmiertelne schorzenie — zapalenie otrzewnej. Cały szereg drobnoustrojów pasożytuje na naszym ciele, skraca nam życie, często zabija nas. Były okresy w historii, gdy od zarazy ginęła czwarta część ludności Europy.

A czy ludzie nie uprawiają pasożytnictwa, czy nie walczą ze wszystkim co żyje?

Zjadamy po kolei wszystkie zwierzęta, prócz tych, które są niestrawne dla naszego przewodu pokarmowego, niesmaczne lub trujące albo religia zabrania je zjadać.

Biedna świnia kończy swe życie zawsze tragicznie pod naszym nożem w domu lub w rzeźni. Nikt z nas się jej nie pyta, czy ten tragiczny los jej odpowiada. Jest nawet wielu miłośników natury, którzy się litują nad świnią i nigdy w życiu nie splamiliby swych rąk i swej czystej duszy świniobójstwem, jednak chętnie zjadają smaczną kiełbasę.

Nie litujemy się nad zwierzętami. Jeżeli ktoś nawet ma wiele tkliwości dla psa, kota, wróbla czy szczygła w klatce — to chętnie zapoluje na lisa, zająca czy sarnę. Jak piszą, Goering był bardzo tkliwy dla zwierząt, jednak chętnie zapolował w naszej Białowieży a jeszcze chętniej zapolował na miliony ludzi. Taka to dobra zwierzęca natura!

Oswoiliśmy np. konia wcale nie po to, by go uchronić przed wilkami w lesie, lecz by go wykorzystać, by dla nas czy za nas pracował. Wprawdzie koń może niewiele na tym stracił (prócz dzikiej wolności). Jeżeli gospodarz wzorowy, koń zyskał wygodne mieszkanie, nie potrzebuje się na własne kopyto troszczyć o jedzenie, o zachowanie gatunku. My mu to ułatwiamy. Czynimy to jednak nie z przyjaźni lecz dla zysku. Krowę oswoiliśmy nie dla jej dobra lecz dlatego, żeby nam mleko dawała.

Lubię takie sprawy przenosić na stosunki ludzkie.

Widziałem Murzynów w wojsku amerykańskim, widziałem ich na Kogresie międzynarodowym. Wyglądają i zachowują się jak ludzie inteligentni. Kiedyś ujarzmili ich Anglicy i Amerykanie. Dziś mogą te narody powiedzieć, że ich ucywilizowali, że dali im kulturę. I wydaje mi się, że poszczególni Murzyni, pozostawieni sobie, nie doszliby do tak wysokiego stopnia rozwoju ale ani Anglicy ani Amerykanie nie podbijali ich, nie ujarzmiali, nie łapali ich jako niewolników po to, by obdarzyć ich wolnością i cywilizacją — lecz dla swojego zysku. Można się zgodzić z tym, że gorzej wyglądałby postęp w świecie i rozwój cywilizacji, gdyby nie reakcyjni Anglicy i Amerykanie lecz dzicy, młodzi biologicznie i jurni Murzyni ujarzmili Amerykanów i Anglików, mówiąc przy tym, że przynoszą im nową, świeżą kulturę w miejsce starej zgniłej kapitalistyczno - demokratyczno-reakcyjnej. Takie odwrotne procesy w historii działy się i dzieją. W krótkim artykule jednak nie ma miejsca na obszerne przykłady.

Wyciągnijmy jednak pewną praktyczną prawdę, do której skłania nas przyrodnicze pojmowanie dziejów:

Jeżeli przychodzi ktoś do nas ze słowami o niebie, o szczęśliwości wiecznej, gdy mówi, że przynosi nam nową kulturę, której my sami zbytnio nie pragniemy, gdy woła, że wszystko czyni jedynie dla naszego dobra — miejmy zwyczaj obliczać jego

zyski a swoje straty. Osobiście wiem, że nawet rozsądny, moralny i wartościowy człowiek a tak samo i państwo pracuje zawsze nie dla innych lecz dla swego dobra.

Idealny byłby stan taki, gdyby narody nauczyły się współżyć a nie pasożytować na innych, gdyby swoje dobro mierzyły tą samą miarą co dobro drugich, gdyby pracując dla siebie nie niszczyły innych narodów; gdyby, mówiąc stale o pokoju, przygotowywały się do pokoju a nie do wojny.

Przejdziemy teraz w dziedzinę etyki. Twierdzi się na ogół, że człowiek miłujący przyrodę, to człowiek dobry, etyczny. I tak jest poza małymi wyjątkami. (Widziałem bowiem miłośników przyrody, którzy byli zbrodniarzami). Kto przyrodę miłuje stara się ją poznać; poznając przyrodę, poznaje lepiej i siebie, uświadomi sobie swoje dobre i złe instytnkty, które w nim tkwią i gotów jest złe poskromić a dobre wykształcić. Zrozumie prawa, jakie rządzą w przyrodzie i może np. wybrać jako swój styl życia współżycie z drugimi ludźmi, współpracę a nie pasożytnictwo i walkę.

Człowiek z człowiekiem winien współżyć i współpracować. Z resztą świata przyrodniczego jesteśmy jednak prawie zawsze w walce.

Mówiąc ściślej, dostosowujemy się do okoliczności, do praw przyrodniczych. Słońce świeci i wtedy, gdy ktoś woli niebo pochmurne; deszcz pada, kiedy mu wypadnie bez względu na to, czy ktoś ma podarte buty, czy ma płaszcz czy nie, czy są żniwa czy nie. W naszym klimacie przeważnie pada w żniwa, chociaż jest rolnikom najmniej potrzebny. Nie pomagają ani modlitwy ludu ani opłacone msze św. Przyroda jest obojętna w stosunku do naszych życzeń.

(c. d. n.)

LEON LUTYK

Ustrój państwowo-społeczny w ramach ideologii agraryzmu

Człowiek, ziemia i chleb — stanowią podstawowe pierwiastki ideologii agraryzmu. W Polsce istnieje dotychczas jedno poważne sformułowanie tej ideologii, wyrosłe z przemyśleń zbiorowych niezależnego „wiciowego" ruchu młodzieży wiejskiej. Ujął je St. Miłkowski w swojej broszurze o agraryzmie. Według tego sformułowania „agraryzm czerpie prawa i zasady z ziemi, współpracy człowieka z przyrodą i praw naturalnych rządzących produkcją drobnorolną".

Agraryzm nie jest żadnym schematem, statutem, ani kodeksem postępowania społecznego, — jest raczej metodą działania i myślenia — religią społeczną.

Często słyszy się od przeciwników agraryzmu lub od ludzi obojętnie doń nastawionych, że agraryzm nie wnosi nic nowego. Jedni mówią, że wszystko co głosi agraryzm, mówiła już demokracja; inni twierdzą, że spółdzielczość dawno już odkryła prawdy, które agraryzm uważa za swój „wynalazek". Nie będziemy się sprzeczać z tymi ludźmi. Jeśli kto tak rozumie demokrację, jak my agraryzm, może sobie uważać agraryzm za fazę rozwojową ideologii demokracji; jeżeli kto chce taksamo rozumieć spółdzielczość — nie mamy nic przeciwko temu. Agraryzm nie powstał w poszukiwaniu przez znudzonych dawnymi teoriami pięknoduchów— wynikł on z gromady wiejskiej jako jej wyrozumowana i wyczuta filozofia i doktryna, jako synteza przemyśleń, odczuć i przeżyć uspołecznionej młodej wsi. To też nie dziwi nas, ani wstydzimy się tego, że zazębia się on mocno z demokracją, a spółdzielczość stanowi jego wyznanie wiary, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Można powiedzieć nawet, ze agraryzm przenika się z demokracją i spółdzielczością, chłonąc w siebie ich ducha. Wyróżniającą cechą będzie wynikanie tej doktryny z ziemi i z warunków bytowania ludu rolnego. Przy tym agraryzm ma ambicję stać się filozofią życia i działania *zupełną* — obejmującą *wszystkie* dziedziny życia.

Po tych kilku uwagach ogólnych, mających na celu wprowadzenie w krąg przemyśleń „agrarnych", chcielibyśmy naszkicować zarys ustroju państwowo-społecznego, jaki w naszym pojęciu odpowiadałby najbardziej doktrynie agraryzmu. Boć agraryzm nie może być tylko mgławicą czy duchem — musi też wyrość jakiś kościec tej ideologii, to jest ustrój zrodzony z ducha agraryzmu.

St. Miłkowski w swojej broszurze zajmuje się głównię zagadnieniami ogólno ideologicznymi ze specjalnym uwzględnieniem dziedziny gospodarczej, gdzie daje pewien zarys ustroju. My tu postaramy się zająć więcej zagadnieniem: jak powinno wyglądać państwo i społeczeństwo w ustroju agrarnym.

Ustrój polityczny państwa owianego duchem agraryzmu będzie, oczywiście, demokratyczny i parlamentarny. Wszelkie cezaryzmy i dyktatury, jako opierające się wyłącznie na przemocy, są sprzeczne z ideologią ziemi, gospodarstwa, tworzenia chleba. Nie trzeba dowodzić tego, że wszelka władza wynikająca z wojowniczości człowieka i jego instynktów zaborczych — a takie są wszelkie autokracje — nie da się pogodzić z duchem spokojnego zbiorowego tworzenia i budowania. Rozbudzony indywidualizm rolnika, zaprawiony na samodzielności tworzenia we wpółpracy z przyrodą, nie będzie się nigdy czuł dobrze w warunkach przemocy i komendy. Może się ugiąć przed brutalną siłą, ale wtedy będzie tylko niewolnikiem, w którym wszelkie instynkty człowieczeństwa zamienią się w nienawiść do dławiącej go przemocy. Spokojnemu i pozytywnie do życia ustosunkowanemu twórcy chleba najbardziej odpowiada nastrój życia rodzinnego i gromadnej narady, co widzimy chociażby w tym, że wszystkie społeczeństwa rolnicze kształtowały się w kierunku, który dziś nazwalibyśmy demokratycznym — i dopiero obca, narzucona przemoc ten kierunek wypaczała. Instytucje wieców i wybieranych przez gromady wojewodów, których władza wygasała z wygaśnięciem potrzeby czy niebezpieczeństwa, jakie spowodowały ich powołanie — najlepiej sprzyja rozwojowi społeczeństwa rolniczego.

Dziś parlamentaryzm nie jest w modzie. Demokracja parlamentarna panowała w okresie, kiedy ludzkość musiała wyrównać straty spowodowane wypuszczeniem w powietrze miliardów majątku społecznego podczas wojny światowej. Nic dziwnego, że ustrój ten musiał wziąć na siebie odium rozgoryczeń wynikłych z tych strat. Wielcy żonglerzy-szarlatani, którzy pojawili się w tym okresie i objęli władzę dyktatorską pod hasłami uzdrowienia i wydźwignięcia ludzkości z biedy spowodowanej wojną — rzucili się skwapliwie na parlamentaryzm, czyniąc zeń kozła ofiarnego, co było im zresztą wygodne dla zupełnego opanowania władzy. Ustaliła się teoria, że parlamentaryzm nie jest zdolny do rządzenia w trudnych warunkach, ponieważ nie jest zdolny zamknąć gęby głodnym i pokrzywdzonym. Ale dyktatury również nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Wprawdzie zamknęły usta krzywdzie społecznej, ale ani jej nie zmniejszyły, ani zatamowały — przeciwnie, stały się ostoją dalszych krzywd i wyzuły do reszty państwa ze społecznej moralności, wprowadzając przemoc — jako jedyne prawo, a posłuszeństwo — jako jedyne kryterium zasługi.

To też agraryzm nie może dać się porwać złudnym i krzykliwym hasłom niszczenia parlamentaryzmu, zapomniawszy, że jest to jedyny ustrój, w którym można wychować zdrowe, moralne i przygotowane do życia publicznego społeczeństwo. Agraryzm nie może zrażać się tym, że tu i ówdzie instytucje ustroju parlamentarnego będą długo jeszcze kulały wskutek małego przygotowania do nich społeczeństw. W tych samych warunkach będą też kulały i inne ustroje, bo niewyrobiony obywatelsko człowiek będzie jeszcze bardziej szkodliwy z punktu widzenia moralności społecznej jako policjant, niż jako radny instytucji parlamentarnej. To też pozory świetności i siły rządów, opartych na czeredzie brutalnych zbirów - niewolników, są oczywistym przykładem kolosa na słomianych nogach. Mocarstwowe państwa polityczno-dyktatorskie toczy rak nienawiści własnych obywateli, który prędzej czy później przeżre je, jak przeżarł władzę rosyjskiego caratu.

Dla celów społeczno-wychowawczych agraryzm musi wprowadzić instytucje parlamentarne na różnych szczeblach władzy państwowej i społecznej, czyniąc z nich organa sprawiedliwego podziału dóbr i wychowania państwowego. Instytucje te muszą być, jak i cały ustrój społeczny i gospodarczy, owiane duchem prawdziwej demokracji i współdziałania człowieka z człowiekiem.

(C. d. n.)

„Masz być lekarzem, sędzią— staraj się zejść do dna nędzy ludzkiej, nie sądź win społecznych w jednostce, bądź wrogiem ran ciała i duszy, tęp je żarliwie, uzdrawiaj.

A będziesz inżynierem — nie buduj mostów w Chinach, miej ambicję ziemię swoją zabudować i zmożnić.

Ze wsią swoją rodzinną żyj— i daj jej co najlepsze, z duszy swej. Wróć braciom to coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyć przeciął żyły żywota.

Wiedz, że ty wydźwigujesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty — albo go hańbisz, poniżasz. Pierś twoja niech będzie przeto napięta, na najwyższy ton!

To winieneś Duchowi swojemu i Ojcom swoim".

(Władysław Orkan — Wskazania).

O czym radziły wiciarki w krakowskim

Kurs wiciarek w woj. krakowskim

Celem pogłębienia prac koleżanek w Związku, Woj. Sekcja Koleżanek w Krakowie, urządziła pięciodniowy kurs dla delegatek powiatów wojew. krakowskiego.

W kursie wzięło udział 47 delegatek z 14 powiatów wojew. krakowskiego oraz po dwie delegatki z wojew. śląskiego i rzeszowskiego.

Przy otwarciu kursu przewodnicząca Sekcji omówiła potrzebę i cel kursu, zorganizowanego na życzenie koleżanek wysunięte na wojew. konferencji wiciarek. Kol. Matus. który w imieniu Związku Wojewódzkiego powitał kurs, podkreślił z naciskiem że Związek Młodzieży wtenczas spełni swoje zadanie w całej rozciągłości, o ile rozbuduje prace na poszczególnych odcinkach, a więc i na odcinku zagadnień t. zw. kobiecych.

Wyraził radość, iż wiciarki doceniają ważność prac związanych z właściwościami psychicznymi kobiety, prowadzą je poprzez sekcje i wydziały koleżanek. Jest to równocześnie poszerzenie i pogłębienie pracy Związku.

Tło kursu stanowił wyczerpujący referat kol. Czubka, który naświetlił prace Związku, jego cele i zadanie w dobie obecnej. Wprowadził on młode nasze słuchaczki i zainteresował sprawami ogólnymi, zagadnieniami wzajemnej współpracy między organizacjami młodzieżowymi. Omówił nasze stanowisko na tle sytuacji międzynarodowej i dążenia nasze na przyszłość.

Zagadnieniem, które szeroko zostało omówione przez kol. Duszynę i kol. Matusa — to Rodzina. Poświęciłyśmy jej dwa referaty, które wszechstronnie naświetliły jej wartość tak z punktu widzenia szczęścia osobistego jednostki, jak i interesu społeczno-narodowego. Oba referaty uzupełniały się wzajemnie. Celowo poświęciłyśmy im tak dużo czasu, aby omówić to zagadnienie poważnie, wychodząc od wychowania człowieka i przez niego dążyć do wychowania społeczeństwa. W rodzinie bowiem zaczyna się nie tylko życie, ale i wychowanie. Rodzina to olbrzymie pole niezupełnie jeszcze przeorane i przygotowane do budowy lepszego szczęśliwszego życia jednostki i siły narodu. Omawiając nową ustawą małżeńską i przewidziane przez nią rozwody, kol. Matus podkreślił iż ustawa ta spełni dobrze swoje zadanie, jeśli społeczeństwo stać będzie moralnie wysoko i nie będzie jej przepisów nadużywać. W przeciwnym wypadku grozić może rozluźnienie obyczajów.

Dom, jego wygląd estetyczny, znaczenie organizacji w nim pracy, wszechstronnego przygotowania do niej kobiety, omawiała kol. Balladowa. Przysłowie: „Pokaż mi twój dom, a powiem ci kim jesteś" odtwarza dobrze ideał kobiety gospodyni, do którego oprócz pracy oświatowo-wychowawczej, nasze wiciarki powinny być stopniowo przygotowywane. Zagadnienie to, żywo omawiane w dyskusji świadczyło, że chociaż niedoceniane jeszcze u nas należycie, jest bardzo bliskie każdej kobiecie. Dobrze zorganizowany dom, jest tą cichą przystanią wykuwania charakterów, ważnym czynnikiem ze spalającym członków rodziny. Aby odciążyć kobietę wprowadzać trzeba coraz więcej wynalazków technicznych. Wten czas każda kobieta będzie miała czas i siły do zainteresowania się sprawami społecznymi, na lepszych i mądrzejszych obywateli wychowa swoje dzieci.

Aby to zagadnienie wychowania człowieka oświetlić wszechstronnie, aby wykazać jaki jest wzajemny stosunek wzrastania i rozwoju duchowego i fizycznego do siebie, jakie znaczenie dla każdego z nas ma znajomość samego siebie znajomość możliwości rozwoju swojej psychiki, na kursie znalazł się temat: „Psychologia kobiety" omówiła go kol. Gajówna. Stwierdziła ona, że dociekaniami nad ważnością życia duchowego jego przejawami i zmianami, zajmowali się od czasów starożytnych różni wielcy psychologowie i filozofowie. Doszli między innymi do przekonania, że psychika kobiety jak i mężczyzny jest jednakowo chłonna i zdolna do maksymalnego swego rozwoju, o ile ma te same warunki i tylko w szczegółach różni się jedna od drugiej. Już w starożytności jeden z filozofów greckich powiedział: Wychowanie ludu pragnę powierzyć rękom matek, matka powinna być nietylko pierwszą karmicielką ciała, ale i ducha dziecka". Naturalnie aby każda umiała to trudne i odpowiedzialne zadanie spełnić należycie, musi być do niego odpowiednio przygotowana. Musi zająć psychikę dziecka pokierować jego wychowaniem i wykształceniem, musi stale sama pracować nad sobą i wzbogacać swoje życie duchowe, interesować się różnym zagadnieniami życia społecznego i politycznego, a dopiero wtedy będzie pełnym człowiekiem i na takich ludzi wychowa swoje dzieci.

Dzisiejsze kobiety po uzyskaniu równouprawnienia oprócz wyżej wymienionych obowiązków i obowiązków rodzinno-domowych mają zakres swoich prac znacznie poszerzony. Aby tym wszystkim pracom podołać, aby je spełnić jaknajlepiej, obecna kobieta musi bardzo dbać o swe zdrowie, gdyż tylko zdrowa i silna moralnie i fizycznie wypełni te wszystkie obowiązki należycie. Musi również umieć zwalczać i znać się na chorobach zakaźnych. musi dbać o higienę nietylko osobistą, ale

CZESŁAW PONIECKI

7)

Taką była nasza wieś

ŻYWE SŁOWO

Słowo pisane, gazeta, broszura i książki nigdy nie zastąpi słowa żywego. Zimny papier nie uchwyci uczucia, nie wywrze takiego uroku i nigdy nie rozpali serc ludzkich, tak jak żywe słowo, bezpośrednio wypowiedziane do słuchaczy. Bezpośrednia wymiana myśli i bezpośredni kontakt mówcy ze słuchaczem pozostawia po sobie nie zatarte wrażenie. Oprócz myśli pozostaje uczucie.

W walce niepodległościowej i pracy konspiracyjnej, strona uczuciowa była często czynnikiem decydującym. Umiłowanie wolności i tęsknota do ideałów Sprawiedliwej Polski Ludowej, rodziła na wsi bunt i chęć odwetu. Gorące serca polskiej wsi, brały górę nad sprzedajną kalkulacją zimnego rozumu, i nie pozwalały zawrócić z obranej drogi. Wśród dzisiejszych rozbitków politycznych są tacy, co nam wprost powiedzieli, że prócz uczucia nie ma w nas ani odrobiny rozsądku". Lecz w czasie tej wojny sam rozum nie wystarczał i jeśli ktoś nie posiadał honoru i poczucia własnej godności to zaszedł na manowce. Gdy w 1940 r. kapitulowała Francja, rozum urągał uczucia i narodowi polskiemu, ukazywał beznadziejną perspektywę niewoli. I choć rozum wtedy krzyczał, że wszystko przepadło, naród polski go nie usłuchał i poszedł za głosem uczucia. Poszedł za iskierką nadziei, jaka się jeszcze tliła w zrozpaczonych sercach. Wybrał drogę ciernistą, drogę straszliwych mąk i katuszy, lecz to go uratowało, bo choć jutrzenka wolności była daleka, miał ją zawsze na oku i w mrokach niewoli nie zbłądził. Tymczasem mędrcy ze szkiełkami w oku, tracili swą busolę i rozbijali się na bezdrożach kupieckich rozumowań.

Tam, gdzie na wsi nie dotarła podziemna prasa, dotarło żywe słowo chłopskiego działacza. I często to proste chłopskie psiakrew wypowiedziane do kogoś bezpośrednio, miało w sobie więcej mocy i znaczenia niż stosy zapisanego papieru. Roboty na wsi było wiele, trzeba było dotrzeć do każdego chłopaka i wytłomaczyć dlaczego powinien być tu, a nie tam. Lecz bojowników chłopskiej sprawy było wielu. Obok starych przewódców ludowych, wyrastali w podziemiach nowi działacze i mówcy. I choć często z młodych i niedoświadczonych ust, wypływały słowa niezgrabne, ale trafiły one do chłopskich serc. Z tego chłopskiego gadania i ofiarności chłopskich działaczy, wyrosła na wsi potężna organizacja polityczna i bojowa, która zdobyła rządy chłopskich dusz. Dziś gdy się patrzy na ten wysiłek przez okulary czasem nie da się zliczyć ile w Brynicy odbyło się zebrań i konferencji. Obok oficjalnych konferencji, na które ktoś przyjeżdżał z Trójki Powiatowej, czy Wojewódzkiej, nie było tygodnia, by w chałupie Józka czy Antka kogoś nie było. Przychodzili chłopi ze sąsiednich wsi i gmin, a Józek im zawsze miał coś do powiedzenia. Przynosili mu sprawozdania, dostawali nowe polecenia i szli z otuchą do nowej roboty.

W ostatnich dwóch latach okupacji niemieckiej, wieś kielecka żyła pełnym życiem politycznym. Dzień był dla Niemców, a noc dla nas. Po zachodzie słońca, na bezdrożach i ścieżkach wiejskich, rozpoczynał się ruch podziemnego życia. Z odległych wsi jechali konno i szli pieszo, starzy i młodzi do oznaczonego miejsca na konferencje, zjazdy, odprawy lub kursy polityczne. Gdzieś w pobliżu były niemieckie placówki i chodziły niemieckie posterunki, a na ustroniu wypełniała się chłopami po brzegi czyjaś chałupa.

W sobotę grudniową 1943 roku zapanowały w Brynicy gorączkowe przygotowania. Wszyscy chodzili z tajemniczemi minami i oczyma, na osobności szeptali. Okazało się, że wieczorem bedzie we wsi kurs polityczny. Przyjdą chłopi z są-

i o higienę domu i swoch najbliższych. Na tematy zdrowia kobiety jako podstawy siły społeczeństwa i walce z chorobami zakaźnymi, wyczerpujące referaty wygłosili, Dz. Szczerbiński i kol. Dziaduś.

Po wyżej wymienionych referatach przeszłyśmy do historii rozwoju ruchu kobiecego i dotychczasowego dorobku koleżanek w pracy w Związku. W pierwszym swoim referacie kol. Maniakówna zobrazowała nam dokładnie i bardzo ciekawie życie społeczne kobiet poprzez różne epoki i czasy. Specjalnie silnie podkreśliła ciężkie walki o swe prawa, jakie stoczyć musiał cały ruch kobiecy na Zachodzie Europy i w Polsce w całym średniowieczu aż do przełomu 19 wieku. Porównała o ile łatwiejsze pod tym względem jest życie i pozycja kobiet dzisiejszych z kobietami dawnych wieków. Jak powoli i stopniowo przestarzałe poglądy nurtujące w świecie o niższości kobiet od mężczyzn zanikają, ile dorobku kultury ogólno-narodowej przez tak krótki czas swego równouprawnienia ,wzniosły kobiety. O ile chodzi o nasz dorobek na polu wiciowym, to na odcinku kobiecym, dzisiaj osiągnięcia są już bardzo duże. Z dawnych nielicznych i „niemych" wiciarek, dziś wyrosły całe zastępy działaczek. Wyrobione organizacyjnie, należyte zrozumienie celów i dążeń i obowiązków tak rodzinnych jak i obywatelskich jest w naszej młodzieży coraz lepsze i coraz dokładniejsze.

Z pierwszym refratem kol. Maniakówny wiązał się referat kol. doc. J. Hulewicza, który mówił o kobietach w ruchu politycznym. Najdokładniej zobrazował prelegent nasilenie walk politycznych w różnych krajach w 19 w. i na przełomie wieku 20. Podkreślił jak duże zasługi na tym polu położyły kobiety polskie, jak Bujwidowa, Kosmowska.

Jak właśnie dzięki nim, pełne prawo wyborcze, pierwsze otrzymują kobiety, polskie, wcześniej od postępowej Anglii, Czech czy Francji, która dopiero po tej wojnie prawo to przyznała swoim kobietom.

Kol. W. Jagusztynowa w swoim referacie „udział kobiety w życiu społecznym", podniosła potrzebę wyjścia kobiety z opłotków domowych, na szersze pole działania, zwróciła uwagę na wykorzystanie praw o które walczyło tyle pokoleń przed nami. Omówiła dokładnie różne nasze możliwości w poszczególnych dziedzinach życia społecznego i narodowego, aby wszędzie tam znajdowały się odpowiednio przygotowane kobiety „aby nie radzono o nas bez nas". Kobiety bowiem w życiu społecznym wnoszą wiele cennych pierwiastków wynikających z ich właściwości psychicznych i potrafią dodatni wpływ wywrzeć na mężczyzn.

Z kolei kol. Seweryn omawiając zagadnienie piękna w kształtowaniu człowieka, podkreślił jak duże wartości twórcze na tym polu posiada kobiety, ile do skarbca kultury ludowej wnosiła i wnosi wieś polska. Słusznie podkreślił prelegent, że „Nie sięga nikt w przyszłość, kto nie czerpie soków z przeszłości". Toteż nasze koleżanki, które mają pielęgnować piękno w naszym szarym codziennym chłopskim życiu, powinny poznać nasze na tym polu możliwości. Powinny ocenić zachowywać i rozwijać elementy wartościowe z naszej chłopskiej kultury i te wnosić do kultury ogólnonarodowej.

Właśnie, psychika kobiety tym się różni między innymi, od psychiki mężczyzn, że więcej ocenia cechy piękna, szlachetne i dobre i dlatego piękno w ich życiu znacznie większą odgrywa rolę niż u mężczyzn.

Zakończeniem kursu był referat kol. Duszyny p. t. Wiciarki w Kole Młodzieży. Referentka omówiła jak ma wyglądać stanowisko, pozycja i prace wiciarek w Kole Młodzieży, oraz określiła jak ma wyglądać dzisiejsza kobieta w nowych warunkach przy t. zw. przestawianiu się na nową rzeczywistość.

Naszym zadaniem mówiła referentka, jest przede wszystkim troska o rodzinę o dom, o gospodarstwo, a obok tego trzeba abyśmy były czynnymi uczestnikami i współtwórcami procesów społeczno-gospodarczych, zmierzających do zmiany życia wsi na lepsze. Chodzi o to aby nie wytwarzać typu tylko społecznicy,aby nie została zwichnęta równowaga między zadaniami wynikającymi z jej strukturalno fizycznych i psychicznych warunków i wrodzonych jej zadań na rzecz obowiązków t. zw. społecznych.

Tak w czasie całego kursu, jak i w czasie wieczornicy urządzonej na jej zakończenie, panowała serdeczna, prawdziwie wiciowa atmosfera.

Rozbudzenie zainteresowań do pracy oświatowo - wychowawczej, wyrobienie cywilnej odwagi do zabierania głosu w dyskusjach, przemyślenie i przedyskutowanie najważniejszych, najbliższych nam zagadnień, to pierwsze rezultaty naszej pracy.

O zainteresowaniu tym, niech świadczy fakt, że te same koleż. na zakończenie domagały się urządzenia podobnego kursu, jeszcze w tym roku i to albo przed żniwami, albo najpóźniej w jesieni. Zaplanowałyśmy również kursy higieny, przetworów owocowych, gotowania, szycia i kroju, celem przeszkolenia instruktorek powiatowych.

Jednym słowem, prace w sekcjach koleżanek i wydziałach postaramy się tak rozbudować, aby wiciarka wychodząca z Koła Młodzieży była wszechstronnie przygotowana do życia.

K. Gajochówna

Skarbniku!

Sprawdź czy masz w swych aktach dowód na wpłaconą prenumeratę „WICI"?

siednich gmin i ktoś przyjedzie z Trójki Wojewódzkiej.

Było już dawno po zachodzie słońca, gdy z nad rzeki ruszyliśmy w stronę „Ukrainy". Na dworze był siarczysty mróz i pod nogami skrzypiał śnieg. Szliśmy szybko, paliła nas ciekawość, czy kurs się uda. Był to w podziemiach pierwszy polityczny kurs Ruchu Ludowego. na który miało się zejść więcej ludzi, do tej pory wszystkie konferencje odbywały się w małym gronie. Była to próba sprawności organizacyjnej. Im bliżej byliśmy chałupy w której się kurs miał odbyć, tym większa rosła ciekawość, czy aby na taki mróz ludzie przyjdą? Na skrzyżowaniu dróg, koło Białka, ktoś krzyknął — stać! Kto idzie? Chyna za nas wszystkich odpowiedział, — siekiera! Było to hasło! Potem ten sam głos, co kazał nam stać odpowiedział nam odzew — topór! I poszliśmy dalej. Dziś po wszystkich drogach stoją nasze warty i chodzą patrole, tłomaczył mi idący z nami Chyna. Jak ktoś nie zna hasła to go do wsi nie puszczają. Ten posterunek co nas przed chwilą zatrzymał, pilnuje wlotu do Brynicy od strony Szczukowic i Wymysłowa. Cały oddział B. Ch. jest na nogach i z bronią w ręku ubezpiecza kurs. Możemy słuchać spokojnie, nikt nam nie będzie przeszkadzał. W razie nalotu, zaalarmują nas strzałami tak, że w porę się rozejdziemy. Choć jesteśmy pewni, że w nocy szwaby nie odważą się tu przyjechać, ale ostrożność nie zawadzi. W takiej robocie lepiej dmuchać na zimno. Bo ładnie byśmy wyglądali, gdyby nas cichaczem zaszli. Obłowiły by się pioruny...

Wśród takiej pogwarki zaszliśmy na „Ukrainę" brynicką. W ciemnościach poczęły się rysować kontury Surmowego gospodarstwa. Przed wejściem na podwórze jeszcze raz zaczepiła nas warta. Podajemy umówione hasło i po wylegitymowaniu kto i skąd, wchodzimy do chałupy. W pierwszej izbie siedziało paru chłopów z bronią. Wiadomo w razie czego, nie wyduszą nas szwaby, jak baranów. Przy progu wita nas gospodarz domu. Stary instruktor uśmiecha się pod nosem, jest zadowolony jakby conajmniej córę wydawał. Dla starego wygi politycznego jest to zaszczyt nie lada, że w konspiracji w jego chałupie odbywa się pierwszy kurs polityczny Rocha. Surmowa pitrasi coś koło komina. Ludziska zeszli się tyle świata, a na dworze strasznie zimno, więc trzeba ich trochę rozgrzać. Wchodzimy do drugiej chałupy, a tam aż ciemno od ludzi. Są wszyscy co mieli być, są starzy ale większość młodych. Starym wyjadaczom politycznym kurs już nie potrzebny. Już przed wojną były takie okazje, gdzie mogli się nasłuchać do syta, ale dla młodych co z Ruchem Ludowym zetknęli się dopiero w podziemiach kurs jest nowością. W chałupie panuje nastrój przyjazny i serdeczny. Jest gwarno, jeden drugiego wypytuje, jak w jego wsi idzie robota, ilu ich jest. Czy są inne organizacje i czy nie ma szpicla? Ogólną wesołość wywołało opowiadanie jednego z obecnych, o tym jak to w jego wsi ostrzygli pannę za to, że się włóczyła z Niemcami...

Lecz wkrótce gwar ucicha w uroczystym nastroju: Józef zagaja kurs. Zaraz na wstępie oświadczył — wiem, że nasz kurs dzisiejszy jest krokiem śmiałym i ryzykownym. Jeszcze przed rokiem, byśmy się nie odważyli, zwołać do jednej chałupy tylu ludzi. Dziś mogę z dumą oświadczyć, że wieś kielecka wykazała swą pełną dojrzałość polityczną. Wiem, że potraficie milczeć nawet w obliczu śmierci, ale dla zasady przypominam, że należy zachować w ścisłej tajemnicy, kto jest na kursie, u kogo on się odbywa i kto będzie na nim przemawiał. Mam do was pełne zaufanie i głęboko w to wierze, że w razie nieszczęścia żaden z nas się nie załamie, i tajemnic organizacyjnych Niemcom nie zdradzi. Śmierć na posterunku organizacyjnym jest zaszczytem, a wsypa hańbi pamięć ludzką nawet poza grobem. Słowo zdrajca wyklęło by was i wasze dzieci z naszej podziemnej rodziny. Nie wolno zhańbić swych ust wsypą, nie wolno złamać przysięgi, nawet za cenę darowanego życia. Potem Józek udzielił głosu przedstawicielowi Trójki Wojewódzkiej.

(C. d. n.)

Przez szkołę do demokracji kulturalnej

Sprawy polityczne, gospodarcze i kulturalne w państwie tworzą powiązaną całość. Wzajemnie na siebie oddziałują. Zmiana na jednym odcinku życia społecznego daje się wkrótce odczuć na innych. Poprawa sytuacji gospodarczej stwarza dobre warunki dla rozwoju oświaty i kultury i ma poważny wpływ na życie polityczne. Poważne osiągnięcia polityczne i kulturalne ułatwiają pomyślny rozwój placówek gospodarczych. Przebudowa ustroju gospodarczego w państwie powoduje zmiany w polityce wewnętrznej na wielu odcinkach życia państwowego. Niedomagania gospodarki państwowej są przyczyną niedomagań, w stosunkach politycznych i na polu kulturalnym. Reforma na jednym odcinku życia społecznego pociąga za sobą inne.

W Polsce po wojnie żyjemy pod znakiem wielu reform, obejmujących całe życie w państwie. Jedną z pierwszych była reforma rolna. Za nią poszły dalsze. Powstało nowe prawo małżeńskie, zerwano konkordat, upaństwowiono przemysł. Dalsze są w przygotowaniu, wśród nich reforma ustroju szkolnego.

Celem tych reform jest demokratyzacja życia w państwie, to znaczy zrównanie wszystkich obywateli pod względem praw politycznych i warunków gospodarczych i kulturalnych, stworzenie w państwie takich stosunków, w których jeden człowiek nie będzie chciał i nie będzie mógł wyzyskiwać innego, w których jedna grupa, nie będzie pokrzywdzona w porównaniu z inną.

Przy dzisiejszym uświadomieniu chłopów i robotników i przy obecnym układzie sił politycznych w Polsce zapewnienie ludziom pracy decydującego wpływu na rządy w państwie przez uchwalenie demokratycznej konstytucji, jednakowe prawo wyborcze dla wszystkich, udostępnienie najwyższych urzędów dla chłopów i robotników, demokratyczny ustrój samorządu terytorialnego i gospodarczego nie jest rzeczą trudną.

Jeszcze łatwiej zrównać obywateli pod względem zamożności. Wystarczy zabrać nadmiar bogactw właścicielom folwarków, przemysłowcom i innym kapitalistom i rozdzielić je pomiędzy ludzi biednych, pokrzywdzonych.

Najtrudniejszą do osiągnięcia jest demokracja kulturalna. Zdobytej w szkole wiedzy ogólnej i zawodowej, umysłowego wyrobienia, czyli inaczej mówiąc kultury duchowej nie można zabrać ludziom wykształconym i podzielić pomiędzy analfabetów i półanalfabetów. W tym wypadku trzeba obrać inną drogę. Analfabetom i ich dzieciom trzeba stworzyć takie warunki, żeby mogli jak najszybciej zrównać się pod względem wykształcenia ogólnego i zawodowego z ludźmi dotąd uprzywilejowanymi, żeby mogli osiągnąć najwyższy poziom kultury duchowej.

Analfabeta nigdy nie wykorzysta w pełni swych praw politycznych, nigdy nie dorówna w pracy ludziom wykształconym, zawsze zostanie oszukany przez różnego gatunku spekulantów i oszustów.

Bez demokracji kulturalnej nie będzie prawdziwej demokracji politycznej i gospodarczej.

Droga do demokracji kulturalnej prowadzi przez oświatę, przez szkołę i książkę.

Zwycięstwo demokracji w Polsce zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy szkołę od najniższego do najwyższego stopnia udostępnimy robotnikom i chłopom, czy chłop i robotnik będzie mógł kształcić swoje dzieci w szkołach średnich i wyższych. Tylko przez szkołę można osiągnąć podstawę do prawdziwej demokracji życia społecznego — jedność kulturalna narodu, usunąć jedną z najważniejszych przyczyn nierówności społecznej w państwie: podział na lud i inteligencję, usunąć wrogi stosunek pracownika fizycznego do inteligenta.

Dlatego robotnicy i chłopi, organizacje robotnicze i chłopskie powinny interesować się sprawami oświaty, znajomość zagadnień szkolnych rozpowszechniać wśród swoich członków i współdziałać w odbudowie szkolnictwa po wojnie, żądać postawienia oświaty i kultury w Polsce na czele spraw państwowych.

Niestety, tak nie jest. W rozdziale wydatków państwowych, na zebraniach i w praktycznej działalności organizacji politycznych, zawodowych, młodzieżowych nie wiele miejsca poświęca się szkole. Uwagę naszą pochłaniają harce polityczne. Troską o szkołę zostawiamy urzędnikom Ministerstwa Oświaty i rzuconemu na pastwę nędzy nauczycielstwu.

Obojętnie patrzymy na to, jak szkoły są zamykane z powodu braku nauczycieli, że nauczyciele rzucają szkołę w poszukiwaniu pracy, która pozwoli im utrzymać rodzinę, że nie ma papieru na elementarze i podręczniki szkolne, że nauczycielami w szkołach zostają ludzie z wykształceniem 7 oddziałów szkoły powszechnej, że nauczyciel jest najgorzej traktowanym pracownikiem państwowym.

Małe zainteresowanie oświatą można wybaczyć robotnikom. Chłopom — nigdy. Sprawa szkolnictwa w mieście inaczej przedstawia się niż na wsi. Wieś była i jest pokrzywdzona pod względem szkolnictwa i ma do odrobienia na tym polu wieloletnie zaległości.

Chłopi i młodzież chłopska muszą wiedzieć na czym polega szkolna krzywda wsi przed wojną i dzisiaj, co obecnie robi się na polu oświaty, jaki powinien być ich udział w pracy nad zrównaniem wsi i miast pod względem oświaty i kultury.

SZKOŁA NA WSI PRZED WOJNĄ I W WOJNĘ

Rządząca przed wojną sanacja w różny sposób starała się utrwalić

Z Kursu Sąsiedzkiego Młodzieży

W niedalekiej jeszcze przeszłości, bo w ubiegłym roku na terenie gminy Pasieki istniało tylko jedno Koło „Wiciowe" u nas w Paarach.

Dlaczego ono pierwsze pobudziło się do życia, to nad tym trzeba by się dłużej zastanowić — ma już swoją tradycję. Powiemy sobie o tym może innym razem w specjalnym artykule.

W okolicznych miejscowościach młodzież duchowo spała — nie chciała czy nie mogła widzieć jakie zmiany zachodzą na świecie -- nie wiedziała, że lepsze urządzenie sobie życia — jaśniejszego — pogodniejszego, właśnie od niej samej zależy.

My nie zrażaliśmy się tym, że jesteśmy sami — zaraz od chwili założenia Koła staraliśmy się brać udział w konferencjach, zjazdach, i kursach urządzanych przez Pow. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici".

Własnymi siłami staraliśmy się robić to co uważaliśmy za dobre. Po kursie powiatowym praca w naszym Kole ożywiła się przez obchody rocznic narodowych, piosenki i tańce ludowe, inscenizacje i t. p. występy. W okolicznych miejscowościach zrobiło się o nas głośno.

Młodzież z sąsiednich wsi zaczęła się do nas zwracać z prośbą, o założenie Kół Młodzieży u nich w wyniku czego powstało nowe Koło Młodzieży w Wólce Łosinieckiej, które wykazuje dość ożywioną działalność.

Marzeniem naszym było, by w okolicy powstało kilka kół celem zorganizowania Związku Sąsiedzkiego, lecz krótki, bo zaledwie dwumiesięczny okres czasu nie pozwolił na to. Nie chcieliśmy zresztą iść z pracą do młodzieży nie przygotowanej do życia organizacyjnego, a staraliśmy się przy spotkaniach tłumaczyć nasze założenia ideologiczne. W głowie któregoś z koleżeństwa powstała myśl — aby uświadomienie łatwiej nam poszło należałoby zorganizować jednodniowy kurs sąsiedzki — ideowo - propagandowy i zaprosić odpowiednich prelegentów. Myśl tę podchwyciliśmy całą gromadą starając się wprowadzić w czyn. Po kilku rozmowach osobistych i telefonicznych z członkami Pow. Zarz. Mł. Wiejsk. postanowiliśmy wymieniony kurs zorganizować. Trudniej było z ustaleniem terminu bo kol. prezes powiatowy, ma dużo zajęcia w terenie i był tak nieuchwytny, że nie mogliśmy się z nim porozumieć. Dopiero w wielką sobotę z naszym kol. Antkiem ustalił termin na 23.IV.46 r. (wtorek wielkanocny).

Zaczęła się w Kole krzątanina i bieganina zaraz w Wielkanocną Niedzielę, bo to trzeba salę odpowiednio udekorować, powysyłać zawiadomienia do sąsiednich wsi, zaprosić młodzież zorganizowaną i niezorganizowaną — co było naszym właściwym celem.

Zabieramy się z ochotą do pracy. Koledzy: Józio i Ludwik (prezes i sekretarz) piszą zawiadomienia i wysyłają gońców na wszystkie strony. Każdy z młodych kolegów z zawiadomieniem idzie lub jedzie rowerem z chęcią, bo to przecież chodzi o rozesłanie i zapalenie „Wici".

W poniedziałek w godzinach popołudniowych, pomimo święta, dekoracja sali Domu Ludowego, gdzie ma się odbyć kurs. Pracy dużo, bo Dom Ludowy jeszcze nie wykończony całkowicie — przez zimę stał pusty — świetlicę mieliśmy w innym domu — wynajętym. A więc przenoszenie ławek ze świetlicy — umiatanie pajęczyn przez zimę skrzętnie przez pracowite stworzonka nagromadzonych. Następnie dekoracja zielenią „Godłem Państwowym", „Zniczem Wiciowym", koniczynką ludową i t. p. Słychać głosy koleżanko czy kolego — troszkę wyżej lub niżej, w lewo, w prawo — każdy chce, aby nasza świątynia dumania wyglądała ładnie i efektownie, bo to ma przyjść tyle młodzieży, no i ktoś powiedział, że przyjedzie kol. prezes Woj. Zw. Mł. Wiejsk. w Lublinie, a taką osobistość rzadko się gości w Kole Mł. a jeszcze w takiej zapadłej wsi jak nasza, położonej obecnie prawie, że na krańcach kresowych Rzeczypospolitej. Nareszcie pracę ukończono — omówiono sprawy — przyjęcia gości i wysłanie furmanki po prelegentów. Każdemu zainteresowanemu można wyczytać z oczu pytania: Czy kurs się uda? Czy młodzież na czas się zejdzie? Jacy przyjadą prelegenci? Czy pogoda dopisze? i t. p...

Wtorek — rano, godz. 9-ta zaczynamy się schodzić. Zebrała się spora gromada, prawie całe Koło. Jedni czytają „Wici" inni już nucą piosenki, a grupa kolegów z werwą gra w siatkówkę, aż miło — słychać serdeczne wybuchy śmiechu i docinki gdy który nieudolnie bierze piłkę.

Pomimo zainteresowania grą od czasu do czasu wyrywają się pytania, czy prędko przyjadą wasi prelegenci? bo kol. Ludwik pojechał o godz. 6-ej rano i już niedługo powinien być z powrotem, a tu z okolicznej młodzieży na razie nikogo nie widać. Ale nie trzeba długo czekać, bo już młodzież zaczyna nadciągać grupkami ze wszystkich stron.

Najpierw Chuta Stara, później Wólka Łosiniecka, druga część wsi Paary (Kocudza), oseredek i w końcu Łosiniec. Grupuje się nawet starsze społeczeństwo, widząc tak licznie zebraną młodzież jak na jaki wielki odpust. Jest nas już sporo, bo około 200 osób samej młodzieży.

Robi się gwarno i szumnie — słychać śmiechy i przekomarzania się, ktoś zaczyna nucić znaną ludową piosenkę „W moim ogródeczku", kilkadziesiąt głosów podchwytuje ją i płynie potężny śpiew melodią wyrosłą na wsi taką miłą, swoją...

siłą zdobytą władzę. Policja, wojsko i urzędnicy stanowili filary jej panowania. Oparcia w społeczeństwie szuka przez zorganizowanie własnej partii politycznej pod nazwa: Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, a później Obóz Zjednoczenia Narodowego. Przez fałszowanie wyborów zdobywa większość w parlamencie, która jest jej potrzebna do zmiany konstytucji i uchwalenia reform, mających na celu utrwalenie rządów wojskowej kliki.

Ten sam cel przyświecał reformie szkolnej. Sanacyjna szkoła jest przeznaczona dla dzieci rządzącej elity i jej kapitalistycznych sprzymierzeńców. Dla dzieci proletariackich jest tylko szkoła powszechna.

Organizacja szkolnictwa jest wybitnie niekorzystna dla wsi. Szkoła wiejska stoi niżej od miejskiej pod względem stopnia organizacyjnego i programu nauczania.

W roku szkolnym 1937-38 było w Polsce 27.235 szkół powszechnych. Uczęszczało do nich 4.701.200 uczniów. Z tego w miastach było 2.165 szkół i 1.195.700 uczniów. Niemal wszystkie szkoły wiejskie (2027) były III stopnia, to znaczy składały się z 7 oddziałów i uczyło w każdej z nich najmniej 5 nauczycieli.

Na wsi razem 25.070 szkół powszechnych z 3.505.500 dziećmi. Tylko 2.353 szkoły wiejskie należały (954.600 uczniów) do III stopnia organizacyjnego. Pozostałe miały I i II stopień. Szkół I stopnia z jednym nauczycielem i 4 połączonymi oddziałami (dwa oddziały uczyły się równocześnie) było 12.464. Uczyło się w nich 882.100 dzieci. Szkół I stopnia z dwoma nauczycielami i 4 pojedyńczymi oddziałami było 5.831 (758.800 uczniów).

Szkół II stopnia z 3 nauczycielami i 6 oddziałami (niektóre połączone) mieliśmy 3.213, w nich 612.500 uczniów i 1.209 szkół II stopnia z 4 nauczycielami, do których chodziło 297.500 dzieci.

W szkołach wiejskich na jednego nauczyciela przypada czasem ponad sto uczniów. W mieście znacznie mniej.

W szkołach I i II stopnia istniały klasy łączone. Na jednej lekcji nauczyciel równocześnie uczył dwa oddziały, z których jeden miał zajęcie ciche, drugi głośne.

W szkole I i II stopnia dzieci uczyły się przez 7 lat, tak samo jak w szkołach III stopnia. Pierwszy i drugi oddział były jednoroczne, 3 dwuletni, a 4 trzyletni. Na każdy rok 3 i 4 oddziału był inny program nauczania, który w teorii dawał dzieciom takie same wiadomości, jak program szkoły III stopnia. W praktyce programy i poziom nauczania, a więc i wyniki nauczania w szkołach I, II i III stopnia różniły się znacznie. Po skończeniu szkoły I stopnia uczeń nie mógł zdawać egzaminu do szkoły średniej. Absolwentom (tym, co je ukończyli) szkół II stopnia rzadko się to udawało.

Ogromna liczba dzieci, dochodząca w niektórych latach do miliona, nie chodziła do szkoły z braku miejsca. Były to przeważnie dzieci wiejskie. Poważna część w wieku szkolnym na wsi chodziła do szkoły sezonowo, w zimie. W lecie praca w polu i pasionka odrywały od nauki dzieci małorolnych chłopów i robotników rolnych.

Na wsi nauka w szkole była dla dzieci jedynym źródłem wiedzy. Książek dzieci wiejskie nie czytają. Biblioteki szkolnej były bardzo ubogie. Po ukończeniu szkoły większość młodzieży wiejskiej nie ma w użyciu pióra, gazety i książki, zapomina to, czego nauczyła się w szkole. W ten sposób powstaje zjawisko powrotnego analfabetyzmu.

Do szkół średnikch dostawała się tylko drobna część młodzieży chłopskiej. Stanowiła ona niewielki procent młodzieży uczącej się w gimnazjach i liceach. Chłopów nie stać na opłacanie nauki w szkole i utrzymania dziecka w bursie lub na stancji. Ulgi w opłatach za naukę i za pobyt w bursie były udzielane synom urzędników, oficerów. Stypendia również.

Do szkół akademickich docierała znikoma część młodzieży wiejskiej. Dla wielu synów chłopskich nauka w szkole średniej i wyższej kończyła się ruiną zdrowia.

Chłopów odsyłano do wideł. Utrudniano im wstęp do szkoły w obawie o wyprodukowanie nadmiaru inteligencji.

Wojna, opłakany stan oświaty na wsi, doprowadziła do poziomu katastrofalnego. Na terenach włączonych do Niemiec, przez 6 lat nie było szkoły polskiej. Ulica, obozy, więzienia, las i praca przymusowa kształtują duszę młodzieży. Tylko drobna część młodzieży korzysta z tajnego nauczania. Nauka dozwolona w tak zwanej Generalnej Gubernii pozbawiona była historii i geografii. Ogólnokształcących szkół średnich i szkół wyższych nie uruchomiono. W ciągu wojny narosło dwanaście roczników analfabetów i półanalfabetów na wsi.

Równocześnie z zalewem ciemnoty szło obniżenie kultury i moralności w całym społeczeństwie. Zniszczeniu uległy biblioteki szkolne, sprzęt i pomoce naukowe i wiele budynków szkolnych. Tysiące nauczycieli, profesorów i uczonych zamordowano. Inni do dzisiaj znajdują się na emigracji.

(c. d. n.)

Centralny Kurs Związkowy

W dniach od 25 czerwca do 9 lipca rb. odbędzie się ogólnopolski kurs Związkowy ideowo-organizacyjny. Celem kursu jest przygotowanie nowych przodowników do pracy związkowej w Zarządach Wojewódzkich i Powiatowych.

W kursie weźmie udział 5—7 delegatów z poszczególnych Związków wojewódzkich. Zgłoszenia kandydatów na kurs kierować na adres Zarządu Głównego do dnia 12 czerwca rb. Na kurs zostaną przyjęci kandydaci zgłoszeni w wyżej podanym terminie. Szczegóły (program, miejsce) podane zostaną w wewnętrznym okólniku.

Widać roześmiane oczy i twarze, każdego coś chwyta za serce i zdaje się, że śpiewał by i śpiewał nieskończenie. I rzeczywiście po tej piosence płynie druga, trzecia....

Tylko Zarząd Koła zaczyna się niecierpliwić, bo już jest tyle młodzieży, a furmanki z prelegentami nie można się doczekać, a już powinna być. Na twarzach widać zmartwienie, bo gdyby prelegenci zawiedli, to co zrobić — cały wysiłek chybi celu — wysyłają gońców do domu kol. Ludwika z zapytaniem, czy jeszcze nie przyjechali. Przychodzą, twierdząc, że nie ma, a czas uchodzi, młodzież zaczyna się niecierpliwić, bo to nie wszyscy rozumieją i doceniają sprawy „Wiciowe" a nam właśnie na tym zależy aby niepewnych przekonać. Padają wyrazy zarzutów pod adresem Zarządu. Nie tracimy jednak chęci staramy się zebranych czymś zająć — zainteresować, twierdząc, że prelegenci jednak przyjadą, bo inaczej to wróciła by furmanka. W końcu jeden z lepiej wyrobionych kolegów otwiera kurs, aby wszystkich utrzymać zanim prelegenci przyjadą.

Na wstępie wita wszystkich przybyłych i zachęca do cierpliwego wytrwania na kursie do końca. Po odśpiewaniu „Idziemy w młodości" padają z jego ust słowa zachęty do brania swoich praw w swoje ręce i decydowania o sobie, porównuje życie młodzieży dawnej i dzisiejszej i różnice między nimi, na korzyść obecnej. W trakcie jego przemówienia ukazuje się w drzwiach kolega prezes Pow. Zarz. Mł. Wiejsk., w którego imieniu wita zebranych. Napełniają się serca młodzieży otuchą, że nie darmo tak długo czekali. Po skończonym przemówieniu naszego kolegi zabiera głos kol. prezes, omawiając w dwugodzinnym przemówieniu „Deklarację ideowo - programową" naszego Związku ze szczególnym podkreśleniem Wolności — Równości i Braterstwa — wskazuje drogi, po których mamy kroczyć do Polski Ludowej, do której przy zrozumieniu przez wszystką młodzież wiejską i całą wieś polską już jest tak blisko.

Młodzież wpatrzona jest w mówcę i całkowicie zainteresowana — niektórzy pierwszy raz słyszą referat takiej treści — do dzisiaj nie wiedzieli, że w nich tkwi taka moc i siła. jeżeli się wspólnie wezmą do pracy. Czytać im można z oczu ten upór chłopski, to silne postanowienie, że jak się uprzemy, to nam nic nie stanie na przeszkodzie w naszych dążeniach.

W czasie referatu sala zaczyna się napełniać po brzegi — choć nie jest mała, bo może pomieścić około 300—400 osób. Przyszło dużo ojców i matek posłuchać co tam młodzi radzą. Przyszedł nawet kol. Józek K. ze swoja paczką (jak sam nazywa) choć do Koła nie należy twierdząc że to jest niepotrzebne, bo on lubi się wyżyć przy wódce i jak dobrze pójdzie przy bijatyce z pałką czy nożem w ręku— potrafi założyć czapkę na bakier na lewe czy prawe ucho i tak z papierosem w zębach tańczyć — powiada, że to jest tak morowo — gdy mu kto przeszkadza to go pozdrowi miłymi słówkami „...twoja mać" ze szczególnym podkreśleniem na spółgłoskę r, lecz go się nikt nie boi. Przyszło ich zaledwie kilku takich, bo więcej nie ma i stoją w kącie, bo gdzieś dowiedzieli się, że po kursie ma być zabawa, inaczej to by wogóle nie przyszli. Nie chcemy im tym sposobem dokuczać pisząc o nich w „Wiciach", bo zasadniczo nie są złymi chłopakami, lecz twierdzimy, że takich jak oni jest coraz mniej i prędko się wykończą. Radzimy im przystąpić do nas, zapisać się do Koła, a przyjemniej nam będzie wszystkim razem — skierujemy swą inicjatywę i siłę młodzieńczą w pracy pożytecznej dla całej naszej wsi polskiej.

Po referacie kol. prezesa Pow. Zarz. „Wici" kilkunasto - minutowa przerwa i następnie referaty kol. Lejwody Stanisława prezesa Woj. Zw. Mł. Wiejsk. w Lublinie, który w międzyczasie przyjechał, a więc „Historia Ruchu Młodzieży Wiejskiej", „Prace w Kołach Młodzieży", „Związek Mł. W. R. P. na tle obecnej sytuacji politycznej w Polsce". Prelegent jest już częściowo znany ze swoich przemówień na naszym terenie, więc go wszyscy słuchają z zapartym oddechem. Słowa jego znajdują uznanie i zapadają głęboko w serca słuchaczy — oby przez niego rzucone ziarna wydały jak najobfitszy plon.

Kurs się przeciągnął do godz. 8-ej wieczorem — przez blisko sześć godzin młodzież miała możność wsłuchać się w tętno tęsknot i dążeń zorganizowanej młodzieży wiejskiej i poznać Historię i Ideologię naszego Związku, oraz nasze poczynania.

Wszelkie wątpliwości wyjaśnione zostały w dyskusji po każdym referacie. Na zakończenie kolega Józio prezes Koła dziękuje wszystkim za przybycie i uczestniczenie w kursie tak prelegentom jak i słuchaczom. Kurs kończymy pieśnią Związkową „Do niebieskich pował", która podchwycona przez tak dużą grupę młodzieży rozbrzmiewa uroczyście i dostojnie. Po kursie odbyła się zabawa taneczna, która trwała kilka godzin. Z kursu i zabawy wyniósł każdy miłe i dobre wrażenie — cel swój osiągnęliśmy i obecnie napewno powstanie w okolicy kilka kół, z którymi razem wspólnymi siłami będziemy się starali przebudowywać życie naszej wsi polskiej, w której jeszcze jest tyle do zrobienia.

Aby to uczynić, musimy zacząć od siebie, od młodzieży, bo powiadają, że „Młodzież jest przyszłością Narodu". Gdy wychowamy młode pokolenia w myśl naszych ideałów Wolności — Równości i Sprawiedliwości, to reszta już będzie łatwiejsza.

Stach
członek K. M. W. „Wici"
w Paarach

Z przeszłości Śląska

„Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państw. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia ostała". (W. Witos).

Wielka ta prawda, znana historii, podkreślana w literaturze, znajduje dobitne potwierdzenie w dziejach naszego Śląska, bo lud śląski, zachowując ziemię, religię, mowę, zachował polskość tej dzielnicy.

Ziemia Śląska, zagrabiona w XIV wieku, wchłonięta zda się przez żywioł niemiecki, u podstaw swych zachowała element odrodzenia narodowego.

Walka o polskość Śląska przypada na drugą połowę XIX wieku. Ówczesne prądy liberalne, wiejące w zachodniej Europie, a zwłaszcza rok 1848, nazywany „Wiosną Ludów", stworzyły klimat sprzyjający wolnościowym ruchom narodów ciemiężonych.

W walce ludu śląskiego, broniącego mowy, praw politycznych, samodzielności narodowościowej, złotymi głoskami zapisały się nazwiska: Ligonia, Lompy, Miarki — na Śląsku Górnym, a Stalmacha i Ciencialy — na Śląsku Cieszyńskim.

Ligoń Julian (ur. w Prądach pod Koszęcinem w 1823 r, — zm. w Królewskiej Hucie w 1889 r.) przez 40 lat pisywał wiersze do różnych gazet śląskich, przemawiając do serc i dusz ludu z którego wyszedł. Już jako mały chłopiec, pasając bydło ojcowe, zdradzał wielkie zdolności i zamiłowanie do książki. Zaczytywał się w słowie drukowanym, zapominając o bożym świecie. Książę Koszęciński chciał chłopca kształcić własnym kosztem, ale stary Ligoń, choć prosty chłop, oparł się temu w obawie, by mu syna nie zniemczono. „(Głosy z nad Odry" nr. 4 str. 146). Dlatego Juliusz Ligoń wyrósł na samouctwie.

W sztukach scenicznych „Nawrócony", „Dobry Syn", „Więzień", „Los Sieroty", wpajał zamiłowanie do zwyczajów, mowy budząc ducha oporu przeciw germańskiemu ciemiężcy, z którym, nawiasem mówiąc, przez 8 lat wiódł proces o rentę inwalidzką, uzyskując pod koniec życia wyrok dla siebie przychylny.

Samouk — literat, kowal z zawodu, krew z krwi chłopskiej, dudniąc młotem w czerwone zelaździe, przekuwał byt ludu śląskiego, urabiał dusze na modłę narodową polską i jak kowalskie iskry, padając opodal tliły, gotowe wywołać potężny pożar, tak twórczość młodego Ligonia budziła w ludzie śląskim świadomość polskości z której rosła moc oporu przeciw niemieckiej fali germanizacyjnej.

Że była ona groźna i potężnymi mackami polipa rada była zdusić wszelki odblask ducha polskiego, świadczy fakt, że, starszy od Ligonia, Kosicki Karol, przeszedłszy szkoły niemieckie, uległ zgermanizowaniu. Mimo, że pochodził z rodziny szlacheckiej polskiej, uważał się do pewnego czasu za Niemca. Przypadek zrządził, że Kosicki wrócił na ojczyste łono, przypadkowi również należy zawdzięczać narodowe uświadomienie Karola Miarki, rówieśnika Ligonia, który do 33-go roku życia uważał się za Niemca. Dopiero wizytacja ks. biskupa Bogedaina Bernarda, Niemca, świetnie władającego językiem polskim, powróciła Miarkę Ślązakom.

Poezja Ligonia budziła świadomość narodową swoją prostotą bezpośrednością, tak bardzo przemawiająca do uczyć ludu śląskiego.

„Uczeni piszą dzieła wspaniale,
Więc ja też kreślę, choć tylko małe,
By nie myslano, że my Ślązacy,
Nie mamy uczuć jako „Polacy"

— wyznaje poeta w jednym z wierszy.

Wydał Ligoń dwa zbiory pieśni polskich oraz epos „Obrona Wiednia".

Nieuczona poezja jego, płynąca prosto z serca, służyła dwom ideałom: wierze i narodowości, stąd jej popularność. Nie było uroczystości, nie było zabawy, gdzieby jednej przynajmniej pieśni Ligonia nie śpiewano.

Miał też Ligoń wyczucie polityczne. Pierwszy on poznał się na tym, że Niemcy katoliccy ze stronnictwa „Centrum" nie myślą, jak naogół wierzono, bronić sprawy polskiej i stają się germanizatorami.

Kuria biskupia we Wrocławiu, opanowana przez elementy niemieckie, dążyła do germanizacji za pomocą podwładnego kleru. Lud, przyzwyczajony do kierownictwa księży, w życiu politycznym był narażony na to, że kazano mu wybierać posłów do stronnictwa katolickiego „Centrum". Stronnictwo to, mając swoje cele, po zakończeniu walki z kościołem, zwróciło się przeciw sprawom narodowym polskim.

Ligoń nowoływał więc do wybierania posłów Polaków. Lud potrafił rozdzielić sprawę religii od politycznych, czym dał dowód dużego wyrobienia.

Z listy śląskiej wybrany był posłem polskim do parlamentu niemieckiego.

Dr. Chłapowski Franciszek (ur. w Czerwonej Wsi w Wielkopolsce). Był on jednym z pierwszych lekarzy na Śląsku. Wybitny działacz, przyjaciel Miarki, Ligonia, D-ra Rostka, położył wielkie zasługi dla odrodzenia naukowego ludności śląskiej.

Z listy wyborczej okręgu bytomskiego 8.V.1848 r. wyszedł ks. Józef Szafranek (ur. 1807 r. w Gościęcinie pow. Kozielskiego). z okręgu Oleśnickiego — Gorzałka.

Szafranek przewodniczył grupie polskich posłów chłopów, którzy nie znając języka niemieckiego nie mogli wpływać na bieg spraw. Poseł Szafranek stał się obrońcą interesów ludności polskiej ze Śląska, zasiadając z resztą posłów na lewicy; gdy władze kościelne zabroniły mu „zasiadać" z posłami na lewicy, ks. Szafranek wystawał całymi godzinami (nieraz i po 10 g.), przed ła-

Na straży

Był ładny lipcowy wieczór. Pachniały kwiaty, uśmiechały się gwiazdy, szczekały psy, jakby w poczuciu nieszczęścia. Ludziska nie spali. Ukryci za płotami, w dorastającej kukurydzy, czekali końca świata, który tej nocy miał nadejść. W sadzie pod jabłonią rozłożył się wiejski „sztab" i radził. Właśnie przyszedł „Wilk" z wiadomościami, które ścinały krew w żyłach wierzącym. Wszystkie okoliczne bandy idą na wieś, otaczają ją i o północy przypuszczą atak. Tak słyszał od radzących Ukraińców. Zdają oni sobie sprawę, że Niemcy wyrywają na łeb, że z nimi zginie ich sen o faszystowskiej Ukrainie, lęcz chęć zemsty, zniszczenia, mordów, doszły dziś do najwyższego napięcia „Smert lacham!" — pozdrawiali się przechodnie. Garść Polaków, znajdująca się w tej wsi, przygotowywała się od dawna na to, co dziś miało stać się rzeczywistością. Dookoła wsie ukraiskie objęte szowinistycznym szałem; nasza wioska zaledwie połowę ludności ma polskiej, jednak musimy wytrwać, — zadecydował „Walerian". Koledzy! jeżeli ukraińcy wzniecą pożar, palić za porządkiem wszystko, żeby korzenia we wsi nie zostało. Palą nas, spalimy ich. Ckm ustawić na górze pod lasem. Automaty dwa koło plebanii, dwa koło cerkwi. Reszta na dawne placówki. — Pociski zapalające mieć w pogotowiu Sto metrów przed zabudowanie nie puścić nikogo. Ponieważ jesteśmy słabsi od nich — nie zaczynać; czekamy na ich akcję. Cicho bez szemrania porozumieli się co do zajęcia placówek. Nie liczyli na nikogo prócz własnych sił. Inteligencja, nauczycielstwo, dwór, wszystko zwiało kilka miesięcy temu. Został tylko ksiądz Maciej ze swoją trzodą — parafianami — został chłop.

*

„Gil" był dobrym patriotą. Cztery lata u siebie na strychu trzymał radio. Słuchał wieści z Londynu, czytał prasę podziemną, płakał jak dziecko, gdy brakło Sikorskiego, a Ukraińcom przepowiadał karę za ich szaleństwa. Ale to był tylko Gil, z początku wyśmiali go, a gdy ich jego przepowiednie znudziły posłali mu wyrok śmierci. Posłali wyroki wszystkim aktywniejszym Polakom. Bo jakżeby inaczej.

Ale tu nie oto chodzi. Gil jest krzywym człowiekiem. Chodzi o szczudle, chciałby dziś zostać bohaterem, a tu noga na przeszkodzie. Z drugiej strony żal mu księdza Macieja. Przecież to prawdziwy ojciec. Wytrwał z nimi do końca i dziś w przede dniu uwolnienia miałby zginąć? Za nic. Wyjął z kryjówki dwie dziewiątki, po dwa zapasowe magazynki kul na zapas i pokuśtykał na plebanię. Ksiądz z garstką dzieci zamknął się na wieży kościelnej. Ale głupstwo to. Co chwila wstrzymują go chłopaki i pytają: kto? dokąd? Czczekaj, nie ggadaj — ja na ppomoc księdzu. Gilu, siedź gdzie cicho, bo cię sprzątną; — ksiądz ma ochronę. Ale przepuścili go wszyscy. Gil uparty, rozpoczyna kłótnię, a tu potrzebna cisza. Zasapany, spocony wreszcie zastukał do kryjówki księdza. Kto to? PPuście, tto ja — Gil. Otworzono. PPrzyniosłem dwie spluwy. Jakby coś to będziemy kropić. Wyjął rewolwer i oddaje księdzu. — Ależ, Panie Gil, — przecież to niemożliwe. Ja głoszę przykazanie: — nie zabijaj! — jakże śmiercionośne narzędzie będę brał do ręki. JJak bbędą blisko, — jąkał Gil — tto ksiądz zamknie oczy ii tak gdzie ppopaddnie przed siebie. — Ależ dziękuję, Gilu kochany. Jeśli przeznaczony nam kielich goryczy, wypijemy do ostatka. Wy się brońcie, a ja będę się modlił.

Na nic nalegania Gila. Zlazł więc z kryjówki, zasunął się w ogródek kwiatowy księdza przy plebanii, szczudło odrzucił precz — rewolwery w garść i czeka. Kwiaty go pieszczą, rosa kropi, ale Gil nie zwraca na to uwagi. On ma pilnować księdza, — tak sobie przyrzekł.

Rozstawione czujki stwier-

wami poselskimi, by móc razem głosować, a w głosowaniu popierał go ks. biskup Bogedain Bernard, zasiadający na prawicy.

13.VI.48 odbył się w Bytomiu polski wiec dla zorientowania posłów w życzeniach ludności śląskiej. Na ten pierwszy polski wiec przybyli delegaci ze wszystkich prawie gmin. Przyjęto rezolucję, że należy wnieść petycje o przyznanie praw językowi polskiemu w szkołach, urzędach i sądach na Śląsku.

Te życzenia przedstawił Zgromadzeniu Narodowemu ks. Szafranek dnia 8.V.48, żądając swobody narodowego rozwoju i równouprawnienia w kościele, szkolnictwie, literaturze, administracji wewnętrznej i sądownictwie.

Wystąpienie to, posłów śląskich jest faktem epokowym, po raz pierwszy zostało złożone oświadczenie oficjalne w parlamencie niemieckim, że Górny Śląsk jest polskim. Takie postawienie sprawy i fakt, że posłowie polscy, w dużej ilości chłopi, zasiadając na lewicy, zwiększali szeregi demokracji walczącej pod okiem ucisku monarchicznego, wywołało sensację nietylko w Berlinie, ale i zagranicą.

Gdy żądania polskie zostały odrzucone, wtedy około 200 gmin poparło petycje podpisami pół miliona Polaków. Nie potrafiłoby tego zrobić kilku ludzi (Szafranek, Kosicki, Lompa, Łepkowski, Smolka). Musieli oni mieć poparcie w masach ludności wiejskiej Śląska i to jest niezaprzeczonym faktem w związku z wymienioną petycją.

Szafranek ponownie w kwietniu 1849 r. wystąpił ze swymi żądaniami, wygłaszając mowę w parlamencie niemieckim *w języku polskim*. Taki oddźwięk wywołała praca nielicznej garstki inteligencji, która poparta przez masy odniosła walne zwycięstwo, bo wreszcie po licznych petycjach do prezydenta, nawet do samego króla pruskiego, po interpelacjach liberalnych gazet niemieckich, po dyskusji, jaka wywiązała się na temat wartości języka polskiego i szerokim echu, jakie odbiło się w czasopiśmiennictwie zagranicznym, wreszcie w 1849 r. MIN. SPRAW WEWN. zatwierdziło wydawanie dodatku do „Dziennika Urzędowego" w jez. polskim. Wyszły jednak zaledwie 2 numery dodatku w 1850 r. i na tym się skończyło.

Kosicki, Lompa, Smolka poczęli wydawać poradnik w Piekarach w 3.000 egz. W poradniku tym były objaśniane przepisy prawne, rozporządzenia władz, cenne wskazówki gospodarcze i rzemieślnicze.

Po długich walkach lud śląski odniósł całkowite zwycięstwo. Polski Dodatek do „Dziennika Urzędowego" od 1854 r. wydawany był co miesiąc regularnie. W ten sposób zostały przyznane równe prawa językowi polskiemu, dzięki uporczywej niezmordowanej walce ludu śląskiego.

Obok Ligonia, w tych zmaganiach z żywołem germańskim w szeregu pisarzy, poetów, działaczy, widnieje postać *Józefa Lompy* (ur. 1797 r. w Oleśnie) syna ubogiego kramarza.

Dzielność swą zaczął od wydawania kalendarza, po który chłop chętnie sięga, ciekawy przepowiedni o stanie pogody, a przy okazji czerpie on wiele innych wiadomości.

Rozumiejąc wagę podręcznika szkolnego, chcąc zaradzić brakowi książek szkolnych, Lompa sam postanawia uzupełnić luki. Wydaje więc „Krótkie wyobrażenia historii Śląska" (Opole 1821), tłumaczenie książki Rundschmidta pt. „Książka do czytania dla klasy średniej" w której niemieckie wiersze zastąpił polskimi, Kochanowskiego i innych, „Krótki rys geografii Śląska (1843), „Zbiór Wierszy", „Pielgrzym w Lubomlu", „Historia o Gryzeldzie". Już tych kilka tytułów świadczy o tym jak Lompa wiele pisał: bibliografia podaje aż 91 prac jego, a wymienione dzieła stwierdzają różnorodność twórczości tego pisarza i działacza.

Lompa pisywał też o pszczelnictwie, chmielu, warzywnictwie, sądownictwie, dzięki czemu przyczynia się do podniesienia kultury rolniczej wśród ludności śląskiej. Śmiało można powiedzieć, że Lompa stworzył czytelnictwo na Śląsku. Nadto pozyskał on sobie sławe swymi pracami ludoznawczymi w sferach naukowych Warszawy, Krakowa, Poznania, Wrocławia.

Dzisiaj materiały zebrane przez Lompę byłyby jednym źródłem poznania zwyczajów ludowych śląskich po których w międzyczasie ślad zaginął.

Piśmiennictwo odrodzenia narodowego Śląska jest poezją nawskroś ludową. Dzieła literackie powstały z legend, -bajek, powiastek, przetworzonych przez ludzi pochodzących ze sfery dla której tworzyli i może dlatego właśnie potrafili wczuć się w ducha i zadość-uczynić wymaganiom współbraci. Co zostało stworzone przez chłopa, zostało ujęte przez tegoż chłopa lub wykształconego syna chłopskiego.

Przez twórczość Lompy przemawia właśnie ludowy sposób wierszowania, poezja jego ma tę samą chłopską niefrasobliwość, tę samą prostotę w treści i układzie.

dziły, że wśród zbóż, pod zaroślami panuje jakiś ruch. Doniosły wnet Walerianowi, który całą noc nie spał, czuwał. Ukraińscy bandyci podsuwają się pod wieś. Podsuwają się skrycie, cichutko, zdradziecko, aby tuż przed wsią wypaść i palić polskie chaty wskazywane przez miejscowych bandytów. Żeby na koły u płotu wsadzać niemowlęta i pastwić się nad kobietami i starcami. Ich okrucieństwo przewyższało ludzkie pojęcie. Tak było w Hanaczowie, Podkamieniu i innych miejscowościach. Widok ich zbrodni ścinał krew w żyłach. Powoli, cichuteńko a ciągle podsuwali się, już tu pod czujkami, w niektórych miejscach byli. Nagle powietrze przeszył przeraźliwy gwizd — sygnał alarmowy Waleriana. Równocześnie wystrzał karabinowy. W tejże chwili zatrajkotał ckm. hen spod lasu. Świetlne naboje przeszywały nocne ciemności niczym spadające gwiazdki. Za chwilę grzmiały już pojedyńcze strzały karabinów ręcznych, automatów i... seria rewolwerowa. Teraz już nie gwiazdy ale całe niebo sypało ogniem w nocną ciemność. Zdawało się że przyszedł kres ludzkiemu życiu w Koniuszkach. Nawet słychać było huk granatów. Ksiądz Maciej ukląkł z dziatwą do modlitwy. Zmówili Ojcze nasz, Zdrowaś, Anioł Pański. Dzieci drżą. Ks. Maciej rozpoczął teraz Requiem aeternem...

Ckm chwilę przestał pracować, rozgrzał się. Ryś nerwowo gładził przygotowaną taśmę i czekał. Przez mózg jak iskry przelatywały myśli. Czy ojciec dobrze zadekowany? Czy Bronia jest z rodzicami czy też stchórzy i sama ukryje się gdzie w norę? Ale ckm fajny, pod Tobrukiem był, z nieba spadł, — świetny. Dawaj taśmę, rozkazał Wilk. Patrz teraz tam koło Walerianowej zagrody — ciach. I znowu polka ckm.. W początkach jak piekielny zgrzyt, czasem przerwa, później pojedycze strzały, a po półtorej godzinie napięcia znowu trzykrotny gwizd. Banda zrezygnowała z napadu. Chłopcy na placówkach zostali jednak do rana. Przed świtem do wsi wjechał pierwszy sowiecki czołg. Za nim, po upływie pół godziny wkraczała gwardia sowiecka. Wieś była uratowana. Z kryjówek wyszły kobiety, starzy, dzieci. Wszystko blade ale ucieszone, że mogą teraz odetchnąć pełną piersią. Wojska Czerwone powitano we wsi owacyjnie. Ze swojej kryjówki wyszedł także i Gil. Zroszony, zziębnięty, opaprany w glinie, jedną ręką opierał się o szczudło, ale w dłoniach trzymał rewolwery.

Zobaczył Wiesława i zaczął nań kiwać. Wiesław przybliżył się. Gil potrząsał rewolwerem i wołał: iii żżeby nie ja, ksiądz byłby poszedł. — Gdzie? — pyta Wiesław. — Hm, jjakiś ty ddurny, ta na tamten śświat, nie ssłyszałaś że ja serie puszczał? Brawo Gilu, takich trzeba więcej.

Policzono straty. Jeden zabitp, Bartek, a ranny Walerian. Bronia, narzeczona Rysia, szybko jednak opatrzyła go. Dziewczynisko stało niedaleko gniazda ckm i śledziło. Ryś w początkach rozgniewał się, ale później ucałował: „to masz za odwagę" — powiedział. Bronia z radości aż ślipki wywróciła. W zbożu znaleziono siedmiu zabitych bandytów i mnóstwo zgubionych rzeczy, karabiny, naboje, buciki itd.

W kilka miesięcy po tym wyjeżdżali Polacy ze wsi. Jechali szukać ojczyzny. Pogodzili się z koniecznością dziejową. Nie splamili przecie honoru, trwali do ostatka. Z nimi jechał ksiądz Maciej. Nikt nie narzekał, nie wymyślał. Trzeba było. Czasy się zmieniają i ludzie się w nich zmieniają, a wędrówka, tułaczka dla Polaka nie nowina.

Gdy Gil przyszedł pomodlić się pod kościół, przypomniała mu się obrona wsi. Na myśl o rozstaniu z ziemią rodną wzdrygał się. Kiedy jednak ktoś nań zawołał, że pora jechać do transportu, Gil upadł w proch, rozpłakał się jak dziecko i zaczął całować ziemię bohaterów. Ziemię praojców i ziemię męczenników.

M. Szmigularz.

Dokumenty Polskości Ślązaków

W setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki

Nie poraz pierwszy w tym roku obchodzi Śląsk uroczystości Kościuszkowskie. Wprawdzie dopiero od roku odzyskał wolność i po 600-letniej rozłące połączył się wreszcie z Macierzą, lecz uczucia swe do Matki — Polski nie zamarły, w ciągu kilkuwiekowej niewoli germańskiej.

Przytaczamy jeden z niezliczonych dowodów.

PROGRAM

obchodu Kościuszkowskiego w Opolu, w środę dnia 28 listopada 1917 r. Ku uczczeniu bohatera z powodu setnej rocznicy śmierci. Początek punktualnie o godzinie 7-mej wieczorem.

1. Otwarcie.
2. Prolog.
3. Odczyt.
4. Marsz żałobny (Skrzypce i fortepian).
5. Pogrzeb Kościuszki (deklamacja).
6. „Patrz Kościuszko na nas z nieba".
7. Bartosz Głowacki, deklamacja.
8. Melodie polskie, odegra na fortepianie Gość z Gogolina.

Przerwa 10-minutowa.

9. Przysięga, deklamacja.
10. Polonez Ogińskiego, skrzypce i fortep.
11. Bitwa Racławicka, deklamacja.
12. „Bartoszu, Bartoszu", śpiew ze sceny.
13. Po bitwie, deklamacja.
14. Melodie z opery „Halka" odegrane na skrzypcach przez chłopca, gościa z Toszka.
15. Tadeusz Kościuszko, deklamacja.

Dłuższa przerwa.

16. NA KRWAWY CHRZEST poemat sceniczny księdza Zdzisława Zakrzewskiego.
17. Żywy obraz, apoteoza Kościuszki.
18. Śpiew ogólny: „Boże coś Polskę".

Ceny miejsc: I miejsce 2 M. II miejsce 1 M. III miejsce do stania 50 fen. Za dzieci płaci się połowę.

Uprasza się podczas uroczystości nie palić!

——::——

Przepisała B. Plata z książki p. t. „Na froncie walki narodowej w Opolskim — Mieczysława Tobiasza.

List opolan do Henryka Sienkiewicza

Z okazji 25-letniego jubileuszu naszego powieściopisarza Opole obchodziło wielką uroczystość. Było to w roku 1900. Żaden z podpisanych pod listem 1500 chłopów Opolskich nigdy Polski nie oglądał. Przeżyli już wówczas 600-letnią niewolę germańską, skazywani z dniem każdym na nową akcję wynaradawiającą, na nowe groźby i katorgii.

Dostojny Jubilacie! Kiedy naród cały, wiedziony blaskiem Twego imienia, spieszy złożyć ci hold przynależny, — i my Górnoślązacy przejęci żywym uczuciem przywiązania i miłości, ślemy z prastarej dzielnicy głos uwielbienia, aby uczcić zasług Twoich doniosłości. Wieki całe oderwani od pnia macierzystego i zapomniani przez swoich, chowaliśmy w skrytości skarby po ojcach odziedziczone, w dniu dzisiejszym zaś, Szlachetny Panie, dniu radości i chwały narodu, stajemy przed Tobą, by dać świadectwo prawdzie, że żyjemy i dążymy wspólnie do światła, niesionego przez mężów wiedzy, nauki i geniuszu, do owego znicza przytłumianego wprawdzie przez rzesze niechętnych, ale pałającego tak wielkim i ognistym żarem, że siła ciepła jego najdalsze ogrzewa ustronia. Mistrzu potężnego słowa, Mistrzu, którego z dumą naszym Rodakiem nazywamy, pozwól nam dzielić dziś z Tobą radość tryumfu polskiej myśli, polskiego uczucia i polskiej wiedzy; — przyjm hold, który Ci niosą wdzięczni Górnoślązacy.

Przepisała B. Plata z Książki pt. „Na froncie walki narodowej w Opolskim" — Mieczysława Tobiasza.

Stanisława Młodożeniec.

Do Ciebie Wiosko

Do Ciebie wiosko ma rodzinna,
Myśl moja rwie się i ucieka,
A przed oczyma wciąż dolina,
Po której leniwie płynie rzeka...
I widzę wierzby stare i młode,
Co dróg i ścieżek strzegą krętych,
Co patrzą wiecznie w srebrną wodę.
Słuchając szmerów cichych, smętnych...
Do Ciebie lesie mój brzozowy,
Co za wsią leżysz tam, na wzgórku,
Przez pola, góry i parowy,
Myśl moja leci tam — co chwilkę...
I widzę łąki hen rozległe,
Przybrane w pstrych kwiatów kobierce,
Dom mój i ogród widzę we mgle,
Tęsknota wielka zalega me serce...

Młodzież Polska pod tęczowymi sztandarami

Praca spółdzielczości to praca dla silnej i bogatej Polski

Polski ruch spółdzielczy jest w marszu. Sieć spółdzielni spożywców, kredytowych, pracy, rolniczo-handlowych, produkcyjnych ogarnia coraz ściślej cały kraj. Rozbudowują się oddziały i agendy Związku Gospodarczego „Społem", rozwija się spółdzielczość w miastach, lecz jeszcze szybciej postępuje rozrost spółdzielczości wiejskiej.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — UTRACENIE POŚREDNICTWA

Zainteresowanie spółdzielczością na wsi jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Kooperacyjne formy produkcji i wymiany handlowej ułatwiają pracę rolnika, a jednocześnie przynoszą mu godziwy dochód ze sprzedaży artykułów uwalniając go od kosztownego pośrednictwa handlarzy.

Drugą korzyścią wprowadzenia spółdzielczego ustroju wymiany jest możność nabycia artykułów wytwarzanych przez miasto bezpośrednio przez spółdzielnię.

W ten sposób na terenie wsi miasto jest reprezentowane przez kooperatywy, a w mieście wieś ma również obrońce swych interesów w spółdzielczości. Robotnik, chłop i inteligent, wszyscy ludzie pracy zabezpieczają się przez spółdzielczość przed wyzyskiem nierobów - sklepikarzy, handlarzy i pośredników, których zyski wynoszą niejednokrotnie więcej niż zarobek tych, którzy swą pracą przyczynili się do zaopatrzenia miasta w żywność lub wsi w narzędzia, ubrania czy inne artykuły przemysłowe.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — WCZORAJ I DZIŚ

W okresie przedwrześniowym spółdzielczość polska nie rozwijała się tak szybko jak obecnie. Dziś jest ona organizacyjnie i liczebnie w momencie największego rozkwitu. Kryje się w tym jednak niebezpieczeństwo dla czystości linii samego ruchu. Spółdzielczość wzięła na siebie wielkie zobowiązania, pełni służbę państwową w zakresie premiowania, rozdziału i magazynowania UNRRA, handlu zagranicznego, świadczeń i t. p.

Są to przeważnie dziedziny pracy słabo powiązane z istotą działalności ruchu spółdzielczego. Należy strzec się aby nie wypaczyć właściwej drogi, nie zbiurokratyzować się i zapewnić sprawne funkcjonowanie samorządu spółdzielczego, który jest najlepszym sprawdzianem i kontrolą społeczną poczynań władz spółdzielczych i aparatu urzędniczego. Władze ruchu starają się o dobór odpowiednich ludzi na odpowiedzialne stanowiska, przeprowadzają szkolenie, konieczne jest jednak aby współdziałanie ich z organizacjami było z obu stron aktywne, aby inicjatywa społeczna wykazała maximum zainteresowania działalnością spółdzielczości.

MŁODZIEŻ — PRZYSZŁOŚCIĄ SPÓŁDZIELCZOŚCI

Spółdzielczość potrzebuje kadr ludzi ideowych, uczciwych i odnoszących się do pracy z zapałem. Od tego zależy dalszy rozwój spółdzielni i Związku Gospodarczego. Spółdzielczość tylko wtedy będzie dobrze służyła interesom ludności pracującej miast i wsi, jeżeli na stanowiskach w każdej najmniejszej nawet spółdzielni będą stali ludzie zdający sobie sprawę z doniosłości pełnionych przez siebie funkcji.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" popiera w całej rozciągłości akcję spółdzielczą. Przeprowadzane są stale kursy szkolące młody narybek kooperatystów.

Masowy udział młodzieży wiejskiej w pracach spółdzielczości to gwarancja sprawnego funkcjonowania placówek spółdzielczych, to praca w interesie społecznym gromady i interesie Polski, którą chcemy zbudować silną, suwerenną i bogatą.

Nie może być jednak mowy o bogactwie, o niezależności i o sile państwa jeżeli ustrój gospodarczy będzie polegał na wyzysku i nierówności społecznej. Nasza praca spółdzielczości to walka o realizację zasady równego startu i o stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi pełnej demokracji gospodarczej.

Kurs informacyjny — wiciowy w Opolu

W dniach od 25.4 do 28.4 br. odbył się kurs informacyjny — Wiciowy, w którym wzięło udział 30 słuchaczy z dziewięciu wsi pow. Opolskiego. Na kursie tym, wygłoszone były referaty ideowe, organizacyjne, oświatowe, prace koleżanek w kołach, demokracja a faszyzm, wychowanie społeczno - obywatelskiego, zreferowano statut i regulamin.

Referaty wygłosili działacze ludowi z Opola, oraz 2 przedstawicieli Wojewódzkiego Zarządu Zw. Mł. Wiej. „WICI" z Katowic.

Po prelekcji słuchacze kursu byli na sztuce Dickensa „Świerszcz za kominem" (niektórzy pierwszy raz na sztuce granej w języku polskim). Chciałbym podzielić się kilku myślami i obserwacjami w czasie swego tam pobytu:

Przed wyjazdem na kurs słuchałem chętnie wypowiedzi różnych ludzi, którzy mieli rzekomo bogaty zasób obserwacji z pow. Opolskiego i uważali się niejako za znawców tamtejszego ludu, panujących tam stosunków i wydawali opinie zgoła odmienne, niż to co sam zdołałem stwierdzić. Nie miałem chęci jechać do Opola i rad byłbym, gdyby termin kursu był przesunięty, a z ulgą przyjąłbym wiadomość, że mogę nie jechać. Niestety, podenerwowany znalazłem się w pociągu zdążającym do Opola. Jechałem, zdawało mi się, na „wygwizdanie" do brzegu „dzikiego zachodu". W mózgownicy mej rodziło się masę pytań co raz to nowych i trudniejszych, na które odpowiedzi nie znajdywałem: Co mówić? jak mówić? czy mnie zrozumieją? po co jadę do ludzi nie umiejących czytać, pisać, mówić i podobno myśleć?

Miasto Opole wywarło na mnie wrażenie jak najlepsze, zobaczyłem wieże, mury za dawnych lat oglądane na obrazkach lub w podręczniku historii. Herb — to pół orła i krzyża. Zieleń w mieście zakrywa widoki zniszczeń wojennych wielu budynków. Na ulicach panuje duży ruch ludzi i bardzo często słychać okrzyki „ta-joj!". W pięknej willi „dom harcerza" zastałem uczestników kursu. Kazano mi mówić. Rozczarowałem się, gdy zauważyłem, że uczestnicy mnie rozumieją, oniemiałem, gdy w trakcie wykładu posłyszałem nagle oklaski, a dobiło mnie już całkowicie to, że w dyskusji autochtoni wcale dobrze mówią po polsku, a nawet niektórzy coś ołówkami notowali i też po polsku. O, przewrotności ludzka! kląłem w duchu wszystkich swoich „informatorów" i wielkich „znawców" Opolszczyzny.

Na kurs przybyli również członkowie koła „WICI" miejscowego liceum, odwiedzili nas i harcerze, nasi gospodarze mili i przyjaciele. Wieczorami urządziliśmy sobie świetlice i znowu dokonałem odkrycia, a mianowicie piosenki z mej młodości miałem możność śpiewać z Opolanami, znającymi je bardzo dobrze. Dużo śpiewaliśmy, a przy tej okazji odczułem na własnych nerwach nowo wprowadzony zwyczaj w Opolu, praktykowany podobno od kilku miesięcy, a mianowicie zwyczaj strzelania z różnego rodzaju broni, z małymi przerwami. O pracy Polaków Opolan świadczy fakt, że działał tam Związek Polaków, którego członkowie nie ugięli się w czasach panowania hitleryzmu i wybrali więzienia, obozy, nie idąc na żadne ustępstwa, lecz przeciwnie — zahartowani w walce o polskość, pozostali wiernymi synami Polski ponieśli wszelkie prześladowania jako konsekwencje swojego uporu. Przybyli właśnie dwaj członkowie Zw. Polaków na kurs — wypowiedzi ich i piękna postawa — żywych pomników walki o Polskę — jest naprawdę budującą.

Z rozmów indywidualnych z uczestnikami kursu wywnioskować można było, że jakieś nieczyste siły sieją panikę wśród tamtejszej ludności i systematyczne zastraszania. Wiele wątpliwości zostało usuniętych, szczere wypowiedzi wpłynęły na obudzenie zaufania wiary we wszelkie poczynania tak Związku, jak i czynników państwowych.

Rozstaliśmy się z odmiennym uczuciem, niż przy pierwszym spotkaniu. Frydrych Marian

Tereny naszego działania

Po uzgodnieniu z Zarządem Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej podajemy do wiadomości wykaz powiatów, w których podjęliśmy się prowadzenia akcji osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego. W powiatach tych będziemy mieć naszych instruktorów. Jednak w niektórych z nich, gdzie jest przewidziane większe nasilenie akcji, będziemy działać wspólnie z Samopomocą Chłopską, t. zn., że oprócz naszego instruktora będzie jeszcze instruktor Samopomocy Chłopskiej. Działalność nasza obejmie następujące powiaty:

W województwie krakowskim:
Wici współpracuje z Samopomocą Chłopską:
1) Limanowa,
2) Nowy Sącz,
3) Kraków,
4) Bochnia,
5) Miechów,
6) Myślenice.
Wici pracują same:
7) Brzesko,
8) Olkusz,
9) Wadowice,
10) Chrzanów,
11) Nowy Targ.

W woj. rzeszowskim:
Wici współpracują z Samopomocą Chłopską:
1) Rzeszów,
2) Łańcut,
3) Przeworsk,
4) Kolbuszowa
5) Jasło.
Wici pracują same:
6) Gorlice,
7) Mielec,
8) Brzozów,
9) Krosno,
10) Jarosław,
11) Przemyśl.

W woj. lubelskim:
Wici współpracują z Samopomocą Chłopską:
1) Krasnystaw,
2) Puławy,
3) Lubartów.
Wici pracują same:
4) Biłgoraj,
5) Kraśnik,
6) Zamość,
7) Lublin,
8) Łuków,
9) Radzyń,
10) Siedlce.

W woj. kieleckim:
Wici współpracują z Samopomocą Chłopską:
1) Kielce,
2) Stopnica,
3) Pińczów,
4) Iłża,
Wici pracują same:
5) Włoszczowa,
6) Sandomierz,
7) Opatów,
8) Częstochowa.

W woj. warszawskim:
Wici współpracują z Samopomocą Chłopską:
1) Warszawa,
Wici pracują same:
2) Węgrów,
3) Sokołów,
4) Błonie,
5) Ciechanów,
6) Garwolin,
7) Grójec,
8) Mława,
9) Sochaczew

W woj. łódzkim:
Wici współpracują z Samopomocą Chłopską:
1) Końskie,
2) Piotrków,
3) Wieluń.
Wici pracują same:
4) Łódź,
5) Radomsko,
6) Łowicz,
7) Łask,
8) Kutno,
9) Brzeziny.

W woj. poznańskim:
Wici pracują same:
1) Kalisz,
2) Konin,
3) Turek.

W woj. białostockim przewiduje się także prowadzenie akcji przez nas. Powiaty podamy później. Natomiast w woj. śląsko - dąbrowskim akcja nie będzie prowadzona w ogóle.

J. KRZYCZKOWSKI

Kierunki osadnictwa

Jak wynika z oświadczeń przedstawicieli Ministerstwa Ziem Odzyskanych gospodarstwa chłopskie z zabudowaniami na ziemiach odzyskanych, które dotychczas nie zostały przez nikogo objęte w posiadanie, przeznaczone są w zasadzie tylko dla repatriantów. Jest ich liczba nie mała bo, jak się wydaje, około 100.000. Tym nie mniej Ministerstwo oblicza, że owych gospodarstw nie wystarczy na obdzielenie chłopów - repatriantów. W związku z tym zostały wydane zarządzenia przyznawania gospodarstw chłopskich z zabudowaniami rolnikom pochodzącym z obecnych województw starych ziem

Nie wchodząc w to, czy obliczenia służące za podstawę decyzji są słuszne, trzeba zdać sobie sprawę, iż dla chłopów ze starych ziem możność przesiedlenia się na ziemie odzyskane i znalezienie tam gospodarstwa, które pozwoli dostatnio żyć i sensownie gospodarzyć ograniczają się już dziś do ziem folwarcznych i tej reszty, która znajduje się w gospodarstwach chłopskich lecz pozbawionych na skutek wojny budynków

Rzecz prosta, najtrudniej będzie z opanowaniem ziemi gołej bez zabudowy, niezależnie od tego czy to będzie ziemia folwarczna czy chłopska. Na takich obszarach napewno najpóźniej normalne życie zakwitnie. Teraz trzeba wszystkie myśli, cały wysiłek skierować na obsadzenie i zagospodarowanie obszarów pofolwarcznych z zabudowaniami. Jest to konieczność natury państwowej, a obok tego dla wielu chłopów ze starych ziem, jedyna droga do znalezienia takiego warsztatu pracy, którego dochód pozwoli żyć po ludzku, bez głodowania i udręki.

W tym świetle trzeba patrzeć na sprawę spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych, które mają stać się najkrótszą i najracjonalniejszą drogą nie tylko do rozparcelowania ale i zabu-

dowy ziemi pofolwarcznej na ziemiach odzyskanych.

×

Obszar, z którego rekrutować się mają osadnicy na ziemie pofolwarczne na zachodzie rozszerzony został na wszystkie województwa, a w związku z tym i sieć komisji przy zarządach Wici zostaje poszerzona.

×

Pierwszą czynnością Społecznych Powiatowych Rad Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego będzie wysłanie delegacji 5 do 15 osobowej na Ziemie Odzyskane, która dokładnie i bezpośrednio zapozna się z majątkami do parcelacji.

Trzeba dodać, że wreszcie i w tym wypadku zastosowano dawną myśl, aby wyraźnie oznaczyć kandydatom na osadników z jednego powiatu starych ziem, gdzie konkretnie mają szukać gospodarstw do objęcia... W tym celu zostały szczegółowo wymienione powiaty starych ziem i nowych które stanowić mają powiązaną ze sobą całość. Jeśli chodzi o osadników na ziemie pofolwarczne, to w zasadzie nie można będzie szukać majątków do parcelacji gdzie indziej niż w wyznaczonym powiecie ziem odzyskanych. Decyzja ta pozwoli delegacjom zobaczyć pewną określoną liczbę majątków i osądzić co nadaje się a co nie do obsadzenia przez ludność reprezentowanego przez delegację powiatu.

Po powrocie delegacji na podstawie jej opisu zostaną przez Powiatową Radę Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego wyznaczone poszczególne majątki dla obsadzenia przez ludność określonej gminy, potem zaś spośród organizujących się w danej gminie kandydatów do spółdzielni pojadą mężowie zaufania 2 do 3 osób, aby już całkiem dokładnie zobaczyć co jest do wzięcia i zadecydować w imieniu owych kandydatów określonej spółdzielni, czy dany majątek podejmą się oni objąć, i zagospodarować obszary tam znajdujące się.

Podajemy poniżej jakie powiaty ziem odzyskanych zostały przeznaczone dla poszczególnych powiatów województw starych.

Z WOJEW. KRAKOWSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Żywiec	1.860	Rychbach	Dolny Śląsk
"		Kożuchów	" "
Wadowice	3.100	Trzebnica	" "
"		Milicz	" "
"		Gubin	Woj. Poznańskie
Myślenicę	2.300	Góra	Dolny Śląsk
"		Milicz	" "
Limanowa	2.100	Wołów	" "
Nowy Targ	200	Rychbach	" "
Nowy Sącz	2.700	Syców	" "
"		Strzelin	" "
Biała	590	Głogów	" "
Chrzanów	200	Milicz	" "
Kraków	[illegible].100	Wrocław	" "
Bochnia	[illegible]00	Głogów	" "
"		Oława	" "
"		Wrocław	" "
Brzesko	2.300	Oława	" "
"		Namysłów	" "
Tarnów	1.800	Oleśnica	" "
Dąbrowa	980	Brzeg	" "
"		Oleśnica	" "
Olkusz	2.070	Gorzów	Woj. Poznańskie
"		Sulęcin	" "
"		Rypin	" "
Miechów	2.550	Sulechów	" "
"		Międzyrzec	" "
"		Skwierzyna	" "

Z WOJEW. RZESZOWSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Gorlice	500	Nyssa	Śląsk Opolski
Jasło	2.100	Nyssa	" "
"		Ząbkowice	Śląsk Dolny
"		Rychbach	" "
Mielec	900	Szprotowa	" "
"		Żegań	" "
"		Głogów	" "
Dębica	1.700	Szprotowa	" "
"		Żegań	" "
"		Lubin	" "
Krosno	1.070	Lwówek	" "
"		Lubań	" "
Brzozów	2.200	Zgorzelice	" "
"		Bolesławiec	" "
"		Szprotowa	" "
"		Żegań	" "
Rzeszów	3.640	Jawor	" "
"		Środa	" "
Łańcut	1.560	Świdnica	" "
Przeworsk	1.300	Lignica	" "
Jarosław	1.000	Złotoria	" "
Przemyśl	300	Lignica	" "
Kolbuszowa	1.080	Żarów	" "
Tarnobrzeg	800	Złotoria	" "
Nisko	620	Krosno	Woj. Poznańskie

Z WOJEW. POZNAŃSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Kalisz	900	Gorzów	woj. Poznańskie
"		Strzelce Kraińskie	"
Konin	860	Strzelce Kraińskie	"
Turek	440	Trzcianka	" "

Z WOJ. ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Bielsk	810	Grodków	woj. Śląsko-Dąbr.
Zawiercie	1.500	Kluczborek	" " "
Cieszyn	400	Niemodlin	" " "
Będzin	500	Prądnik	" " "

Z WOJEW BIAŁOSTOCKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Ze wszystkich starych powiatów	1.300	Gołdap	Woj. Białostockie
		Olecko	" "
		Ełk	" "

Z WOJEW. KIELECKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Kozienice	1.080	Kołobrzeg	Pomorze Zachodnie
"		Białogród	" "
Radom	700	Szczecinek	" "
Częstochowa	2.300	Białogród	" "
Włoszczowa	1.100	Szczecinek	" "
Jędrzejów	660	Szczecinek	" "
Kielce	2.400	Koszalin	" "
"		Białogród	" "
Opatów	1.450	Szczecinek	" "
"		Drawsko	" "
Stopnica	1.850	Drawsko	" "
"		Wałcz	" "
Pińczów	1.750	Wałcz	" "
"		Czuchów	Woj. Pomorskie
Sandomierz	1.590	Złotów	" "
"		Człuchów	" "
Iłża	1.600	Miastko	Woj. Gdańskie
"		Słupsk	" "

Z WOJEW. LUBELSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Krasnystaw	2.210	Bytów	okr. Gdański
"		Lemborg	" "
Biłgoraj	1.480	Ostród	okr. Mazurski
Kraśnik	2.800	Sławno	okr. Gdański
"		Słupsk	" "
Zamość	2.300	Słupsk	" "
Puławy	2.600	Gdańsk	" "
"		Malborg	" "
"		Pasłęk	okr. Mazurski
Lublin	1.490	Bartoszyce	" "
"		Rastemborg	" "
"		Reszel	" "
Lubartów	1.320	Węgoborg	" "
"		Łuczany	" "
Łuków	900	Pisz	" "
"		Szczytno	" "
Radzyń	200	Iława Pruska	" "
Siedlce	230	Szczytno	" "

Z WOJEW. WARSZAWSKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Węgrów	500	Braniewo	okr. Mazurski
Sokołów	700	Lidzbark	" "
"		Olsztyn	" "
Błonie	400	Sztum	okr. Gdański
Działdowo	100	Morąg	okr. Mazurski
Garwolin	1.250	Susz	" "
"		Kwidzyń	okr. Gdański
Gostynin	230	Olsztyn	okr. Mazurski
"		Ządzborg	" "
Grójec	500	Sztum	okr. Gdański
Maków	200	Ostród	okr. Mazurski
Mińsk	700	Morąg	" "
Mława	170	Sztum	okr. Gdański
Ostrołęka	730	Niborg	okr. Mazurski
Ostrów	800	Ządzborg	" "
Płock	400	Susz	" "
Płońsk	200	Olsztyn	" "
Przasnysz	200	Ostród	" "
Pułtusk	560	Iława Pruska	" "
Radzymin	800	Morąg	" "
Sierpc	200	Susz	" "
Sochaczew	200	Olsztyn	" "
Warszawa	1.330	Elbląg	okr. Gdański
"		Gdańsk	" "
Ciechanów	200	Gdańsk	" "

Z WOJEW. ŁÓDZKIEGO

pow.	rodzin	do pow.	
Opoczno	1.000	Wschowa	Woj. Poznańskie
"		Zielona Góra	" "
"		Sulechów	" "
Skierniewice	220	Gubin	" "
Brzeziny	420	Gryfin	Pomorze Zachodnie
Końskie	2.830	Pyrzyce	" "
Kutno	330	Choszczów	" "
Łask	1.350	Nowogród	" "
Łęczyca	300	Chojnice	" "
Łowicz	200	Chojnice	" "
Łódź	400	Szczecin (Welecki)	"
Piotrków	2.500	Starogród	" "
"		Kołobrzeg	" "
Radomsko	2.900	Zagórze	" "
"		Kamień	" "
Rawa	280	Chojnice	" "
Sieradz	300	Choszczno	" "
Wieluń	4.770	Myślibórz	" "
"		Choszczno	" "
"		Ławiczka	" "

Świat i Polska w tygodniu

Minął już rok, kiedy zamilkły ostatnie salwy armatnie pod Berlinem, głosząc wszem wobec koniec sześcioletniej krwawej zabawy w śmierć. „Świat się już trochę uspokoił, trochę jakby zapomniał o smutnych dniach i nocach. Przypomni je jeszcze czasem ludziom jakiś zjazd więźniów politycznych, czy książka z życia (czy to było życie?) obozu koncentracyjnego. Przypominają tę wojnę jeszcze i długo będą przypominać ruiny miast i gruzy. Ale poza tym... Organ. Zjedn. Narodów zapewni światu pokój, jak go zagwarantowała Liga Narodów, niedawno dopiero zwinięta, zlikwidowana. Poszczególne państwa nie mają do siebie żadnych pretensji. Dobrze jest, jak jest! Granice w porządku. Byczo! Że tam władze włoskie zamknęły granice z Austrją na Brennerze w celu uniknięcia ewentualnych zajść w związku z decyzją konferencji paryskiej niezwracania Tyrolu Austrii, że Włosię z Jugosławianami kłócą się o granicę, że Czesi mają ciągle jakieś pretensje do Polski, jak nie o Zaolzie, to o nasz i tylko nasz obecny Zachód, to jest ziemie odzyskane i chcieliby i tego kąska niewiem, jakim prawem, chyba kaduka, że Arabska Liga chce proklamować świętą wojnę przeciwko W. Brytanii i Stanom Zjedn. za wszystkie uwantury ze Żydami w Palestynie.

×

Po nieoczekiwanej propozycji Byrnesa i znamiennym oświadczeniu Mołotowa, na sobotnim popołudniowym posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych toczyła się w dalszym ciągu ożywiona dyskusja w sprawie granicy jugosłowiańsko-włoskiej.

W paryskich kołach politycznych podkreśla się, że Byrnes wystąpił z propozycją, zmierzającą do radykalnego załatwienia sporu. Zaproponował on, aby ludność zamieszkała na terenach położonych między linią graniczną, proponowaną przez ekspertów anglosaskich — w drodze plebiscytu sama wyraziła swą wolę.

W odpowiedzi na nieoczekiwaną propozycję Byrnesa, przedstawiciele Anglii i Francji wyrazili przekonanie, że wniosek Byrnesa jest sprzeczny z zasadami, ustalonymi na londyńskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych. Minister Mołotow natomiast oświadczył, że propozycja Byrnesa mogłaby stanowić rozwiązanie problemu, o ileby urządzono plebiscyt na wszystkich terenach spornych, położonych na pograniczu włosko-jugosłowiańskim, a więc w Istrii i w Krainie Julijskiej.

×

Pewien znany przywódca arabski oświadczył przedstawicielom prasy zagranicznej: „Jeżeli Arabowie doprowadzeni zostaną do rozpaczy, niewątpliwie uciekną się oni do przemocy — będzie to nieuniknione. Moim zdaniem akty gwałtu będą wymierzone przeciwko Anglikom, a nie przeciw Żydom. Nie Żydzi bowiem stworzyli tę trudną sytuację, lecz Brytyjczycy i Amerykanie. Cały problem powstał z winy Anglo-Amerykanów i Europejczyków. Europa pragnie sama pozbyć się Żydów. Największym pro-syjonistą był chyba polski premier przedwojenny, który chciał wysłać swoich Żydów do Palestyny".

×

Australia, Nowa Zelandia i Płd. Afryka sprzeciwiły się ewakuowania wojsk brytyjskich z Egiptu. Anglia zamierza stworzyć bazy wojskowe na Cyprze, w Transjordanii i Palestynie. Ta sama Anglia ma zamiar urządzić w Grecji plebiscyt w sprawie monarchii.

×

LONDYN, 4.5. — Agencja Reutera donosi z Teheranu, powołując się na radio w Tebrysie, że demokratyczny rząd północnej prowincji irańskiej Azerbejdżanu zawarł traktat przyjaźni z narodowym rządem Kurdystanu.

Wstęp do traktatu oświadcza, że oba narody były prześladowane przez rząd centralny pod dyktaturą Reza Szacha, ale nie miały możności wyzwolenia się spod tej tyranii. Druga wojna światowa wyzwoliła oba narody, które zawierają traktat dla ochrony swej wolności.

×

Amerykanie w Niemczech źle się czują. Ciężka, nudna służba wśród obcego żywiołu, a jeszcze nadobitek wyszedł nakaz ostatnio dla wojskowych i cywilów w służbie amerykańskiej: nie wolno się żenić z Niemkami. To jednak mądre. Już dosyć tego kumania się z szwabami!

W Moskwie otwarto wystawę broni zdobytej na faszystowskich armiach broniących Berlina, Rzymu i Tokio, a wyprodukowanej przez ciężki przemysł Niemiec, Włoch, Japonii, Czechosłowacji, Belgii, Austrii i innych państw. Wystawa posiada 6.300 eksponatów.

U nas w Polsce przeżywamy ciągle święta i uroczystości. 2 maja obchodzono w Katowicach 25-rocznicę wybuchu bohaterskiego 3 powstania śląskiego.

Z Moskwy udały się delegacje polskie i radzieckie na pole bitwy pod Lenino, celem złożenia hołdu bohaterom 1 dywizji. Akcja repatriacyjna ze Związku Sowieckiego ma się ku końcowi. Na terenach Z.S.R.R. pozostało jeszcze tylko 100 tysięcy Polaków.

Rocznicę 25 lat istnienia obchodził Polski Związek Zachodni, którego tysiące członków wymordowali Niemcy w 1939 roku. Dzień 9 maja był obchodzony w całej Polsce, jako Święto Zwycięstwa. W uroczystościach brało udział wojsko i organizacje społeczne. W ostatnich czasach kilka band terorystycznych wpadło znów w ręce władz bezpieczeństwa. Może wreszcie kiedyś nadejdzie kres kainowej zbrodni. Dnia 11 b. m. pochowano uroczyście odkopane na Palmirach zwłoki Mieczysława Niedziałkowskiego. Dnia 1 maja opuściło Polskę nazawsze 300 tysięcy Niemców.

×

W Krakowie odbyło się uroczyste przekazanie przez delegację armii amerykaskiej przywiezionego z Norymbergi ołtarza Wita Stwosza. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą krakowskim dr Posemkiewiczem na czele, wojska z gen. Prus-Więckowskim, duchowieństwa oraz świata kulturalnego Krakowa, z rektorem i przedstawicielami uczelni wyższych na czele.

Po solennym nabożeństwie w kościele Panny Marii, w czasie którego proboszcz kościoła Mariackiego ks. inf .Machay wygłosił kazanie okolicznościowe w języku polskim i angielskim, odbyła się dalsza oficjalna część uroczystości w sali Hołdu Pruskiego w Sukiennicach.

W imieniu miasta Krakowa powitał Amerykanów i przybyłych gości prezydent miasta p. Wolas. Podziękował on w gorących słowach przedstawicielom armii amerykańskiej za odnalezienie i przywiezienie do Krakowa jednej z najdroższych pamiątek kulturalnych narodu polskiego.

Wojew. Posemkiewicz, zwracając się do zebranych w imieniu narodu polskiego oświadczył, iż przejmuje ołtarz Wita Stwosza, przekazując go zarazem władzom kościelnym, jako prawowitym opiekunom tego zabytku narodowego. Z kolei naczelny dyrektor Muzeów i Ochrony zabytków dr St. Lorentz odczytał wśród ogólnego aplauzu wniosek do Prezydium Krajowej Rady Narodowej o odznaczenie w uznaniu zasług, położonych przy odzyskaniu wywiezionych przez okupanta zabytków, a w szczególności ołtarza Wita Stwosza, szeregu członków armii amerykaskiej.

Archiprezbiter kościoła Panny Marii ks. infułat Machay, przyjmując ołtarz z rąk wojewody Posemkiewicza, podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do jego odnalezienia i powrotu.

Odpowiadając przedstawicielom Rządu i społeczeństwa polskiego przemówił w imieniu Amerykanów kpt. Leslie, dziękując za serdeczne przyjęcie oraz zapewniając o gorących uczuciach, jakie żywi naród amerykański dla bohaterskiego narodu polskiego. Hymnami polskim i amerykańskim zakończono uroczystość.

×

W związku z mającym się odbyć odsłonięciem Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, nastąpi pobranie ziemi i prochów poległych z pobojowisk Gdańska i okolicy, z miejsca walk Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte. Urna z ziemią i prochami poległych zostanie przewieziona przez delegację wojskową do Stolicy, gdzie będzie złożona na Grobie Nieznanego Żołnierza.

DOW Poznań przygotowuje się do uroczystości pobrania ziemi z cmentarza bohaterów I Armii, znajdującego się nad Odrą. Robotnicy zakładów pod firmą Cegielski samorzutnie podjęli się wykonania urny z bronzu, w której zostanie przesłana ziemia do Warszawy, celem umieszczenia jej na Grobie Nieznanego Żołnierza.

×

Polska Akademia Umiejętności, korzystając ze znacznych funduszów, udzielonych na ten cel przez dotacje państwowe, podjęła na kilka lat przed wojną rozkopanie kopca Krakusa na krakowskich Krzemionkach i przeprowadziła tam gruntowne badania nad kierunkiem prehistoryka dra Żurowskiego.

Bezpośrednio przed wybuchem wojny podjęto prace rekonstrukcyjne, zmierzające do przywrócenia dawnego wyglądu Kopcowi Krakusa.

Zdołano wówczas odbudować wierzchnie nawarstwienie kopca, podnosząc go o półtora metra. W okresie okupacji niemieckiej przepadło całe wyposażenie techniczne, służące do odbudowy kopca, udało się jednak uratować i zabezpieczyć plany, odnoszące się do prac rekonstrukcyjnych, które będą niebawem podjęte.

×

Tydzień Ziem Odzyskanych w Krakowie rozpoczął się uroczystym „ogniskiem" na Błoniach Krakowskich. Ognisko zgromadziło tysiące młodzieży krakowskiej, manifestującej swą niezłomną wolę utrzymania granic zachodnich. W dalszym ciągu uroczystości grupy młodzieży i orkiestry wojskowe przedefilowały przez miasto.

×

Rząd w Iraku zawiadomił rząd polski, że postanowił nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne.

×

NOWY JORK, 5.5 — Min. Byrnes oświadczył, że Italia otrzyma od Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych pożyczkę w wysokości 500 milionów dolarów.

×

NANKIN, 5.5 — Chińskie wojska rządowe zdobyły miejscowość Penki około 65 km. na południowy wschód od Mukdenu po zadaniu klęski 100.000 komunistów. Oficjalnie zakomunikowano, że 7.000 komunistów poległo na placu boju.

Dziewiąty Maj we Wrocławiu

Celem uczczenia pierwszej rocznicy wyzwolenia Śląska oraz zamanifestowania woli narodu do granic na Odrze i Nissie miały miejsce we Wrocławiu w dniu 9-go maja w ramach obchodu „Święta Zwycięstwa i Pokoju", wielkie uroczystości i manifestacje. W obchodzie i defiladzie wzięły udział: wojsko, miejscowe organizacje społeczne, polityczne, szkoły, związki i inni. Zarządy Główne poszczególnych organizacji wysłały ponadto swoje delegacje ze sztandarami na tą uroczystość, dokumentując tym ścisłą łączność ziem odzyskanych z ziemiami starymi.

Jako delegacja „Wici" udająca się z W-wy na te uroczystości do Wrocławia dostaliśmy się stosunkowo łatwo na wyznaczony peron, gdzie czekał już pociąg specjalny. Wchodzimy do wagonu. Spotykamy się z delegacjami organizacji młodzieżowych: Harcerstwa, Związku Młodzieży Demokratycznej i Związku Walki Młodych. Brak tylko delegacji O.M.T.U.R-u. Serdecznie zapraszani przez harcerzy zajmujemy miejsce w ich przedziale. Ruszamy. Do późnej nocy prowadzimy z nimi interesujące rozmowy i dyskusje dotyczące naszej organizacji. Najbardziej ich interesuje i zaciekawia „Nowizna Wiciowa". Wreszcie już dobrze zmęczeni kładziemy się spać. Trzeba przecież wypocząć na jutro.

Jest ranek. Znajdujemy się już niedaleko od Wrocławia. Okolica piękna. Bardzo dużo zieleni. Po lewej stronie na horyzoncie zarysowują się dość wyraźnie góry. Przejeżdżamy przez Odrę. Piękny widok. Niezbyt szeroka, regularna, srebrzysta wstęga w ciemno-zielonym obramowaniu łąk.

Dojeżdżamy do Wrocławia. Dworzec. Widać na nim straszne ślady ostatniej wojny. Równocześnie rażą nas widniejące jeszcze tu i ówdzie niemieckie napisy. To samo dotyczy ulic.

Wrocław należy do najbardziej zniszczonych miast w Polsce. Sterczące kominy, zadymione ściany wypalonych kamienic, kupy gruzów — wszystko to robi bardzo przykre wrażenie. Każe zachować spokój i powagę. Miasto udekorowane dość skąpo (w porównaniu ze Szczecinem), ruch mało ożywiony. Kierujemy się na Plac Wolności, na którym zbierają się wszystkie organizacje i gdzie ma się odbyć msza polowa. Spotykamy się i serdecznie witamy z naszymi wiciarzami z woj. Wrocławskiego, którzy tu dość dużą gromadą około 200 osób na uroczystości przybyli.

Poczty sztandarowe zajmują miejsce na podwyższeniu po obu stronach ołtarza. Stąd widać cały plac jak na dłoni, zapełniony ludźmi. Przeważa kolor czerwony. Przygniata wielka liczba transparentów i czerwonych sztandarów — męczy swoją jaskrawością. Znużony więc wzrok z przyjemnością i ulgą zatrzymuje się na zielonej wyspie sztandarów i transparentów Ruchu Ludowego.

O godz. 9 min. 15 przybywają na plac przedstawiciele władz państwowych i wojska: wiceprezydent K.R.N. ob. Szwalbe, wice premier i minister Ziem Odzyskanych ob. Gomółka oraz przedstawiciel Wojska Polskiego gen. Popławski. Po mszy z kazaniem, które wygłosił miejscowy ksiądz biskup, imieniem miasta Wrocławia witał przybyłych gości prezydent miasta. Następnie przemawiali wice prezydent K.R.N., ob. Szwalbe, Minister Ziem Odzyskanych ob. Gomółka oraz przedstawiciel wojska. Po przemówieniach oddziały przygotowują się do defilady, którą przyjmują przedstawiciele władz państwowych i wojska. Defiladę otwierają poczty sztandarowe wojska, delegacji Śląska i organizacji młodzieżowych. Kroczymy jako pierwsi. Dolatują nas z wielkim ożywieniem padawane z ust do ust słowa: „Wici" idą i okrzyki „niech żyją „Wici". Za pocztami sztandarowymi defilują organizacje młodzieżowe. Idzie więc z podniesionymi w górę zaciśniętymi pięściami Z. W. M. Przechodząc przed trybuną skandują: „Wie—sław", „Wie—sław". Za nimi postępują OMTUR-owcy w swych barwnych niebieskich koszulach z czerwonymi krawatami. Z kolei zbliżają się nasi wiciarze. Jest ich spora gromada. Ściągnęli z okolic Wrocławia, aby wziąć udział w tym ogólnonarodowym święcie. Przesuwają się zielone sztandary i transparenty z napisami: „Tam Polska, gdzie pług chłopa polskiego", „Młodzież wsi i miast wspólnymi siłami zbuduje nową szczęśliwą Polskę". Zgromadzona publiczność entuzjastycznie wita przesuwające się szeregi. Okrzykom: „niech żyją Wici", „niech żyje młodzież chłopska" niema końca. Przesuwają się następnie inne organizacje licznie zgromadzona młodzież szkolna, dalej maszerują dziarsko liczne zastępy harcerzy owacyjnie witane przez publiczność. Przesuwają się dalej różne związki, organizacje polityczne. Przechodzi przed trybuną z zaciśniętymi pięściami P.P.R. skanduje podobnie jak Z.W.M. „Wie—sław", „Wiesław'. Las transparentów czerwonych z różnymi napisami, często kłócącymi się z sobą i niemającymi nic wspólnego z charakterem obchodzonego święta. Między nimi widać takie: „Niech żyje Rząd Jedności Narodowej", a nieco dalej „Mikołajczyk do Londynu". Dalej „Niech żyje 9-ty maja Święto Klasy pracującej". Maszeruje P.P.S. S.L. Samopomoc Chłopska i P. S.L. witane na całej trasie długo niemilknącymi okrzykami i oklaskami. Teraz defiluje wojsko. Prawie wszystkie rodzaje broni. Prezentują się doskonale. Publiczność wita je bardzo serdecznie. Okrzyki na cześć Armi i Wojska niemilkną. Widać rozradowane uniesieniem twarze z dumą patrzące na to Zbrojne Ramię Polski. Cały ten przemarsz trwał z górą dwie godziny. Uroczystości dobiegają końca. Zwiedzamy teraz z zaciekawieniem stary nasz Wrocław. Mimowoli patrząc na te gruzy przenosimy się myślą do zburzonej Warszawy, do której za parę godzin wracać będziemy z obrazem znowu Polskiego Wrocławia w duszy.

Od Redakcji i Administracji

Obecny numer „Wici" wychodzi z podwójną numeracją.

Duża ilość świąt w tym miesiącu spowodowała przerwę w normalnej pracy drukarni i tak już przeładowanej pracami, wskutek czego kolejne numery były bardzo opóźnione. Dla uregulowania sprawy ukazywania się na czas pisma, zmuszeni zostaliśmy obecny numer wydać z datą 2 tygodni.

Przepraszamy Czytelników i Prenumeratorów za wypadnięcie jednego numeru z powodów natury czysto technicznej.

Od Administracji

Od 1 maja r. b. prenumeratę „Wici" przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe na terenie całego Kraju. Przypominamy że prenumerata wynosi: miesięcznie zł. 20, kwartalnie zł 50, półrocznie zł 100, a rocznie zł 200 i winna być opłacona z góry.

—o—

Ponieważ otrzymaliśmy pieniądze za pośrednictwem P.K.O. lub poczty bez podania celu wpłaty, prosimy niżej podanych o wskazanie na co te sumy mają być przekazane:

1) Andrzej Sara, nadane w Urzędzie pocztowym Kraków 2 —Jodłownik wieś Słupia? Wpłata przek. 10 zł.

2) Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Donowicach — odcisk pieczęci pocztowej nieczytelny, wpłata przek. 50 zł.

3) Państwowe Liceum Gosp. Wiejskiego, nazwa miejscowości nieczytelna, wpłata 50 zł. Odcisk pieczęci pocztowej Sędziszów k/Jędrzejowa.

Wojewódzki Kurs w Kielcach

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Kielcach organizuje wojewódzki kurs koleżanek w dniach od 25 maja do 2-go czerwca 1946 r. w Uniwersytecie Ludowym w Pawłowicach pow. Jędrzejów, dojazd pociągiem do Sędziszowa. Bliższych informacji udzielą Zarządy Powiatowe Związku Młodzieży „Wici".

Wierzymy, że koleżanki ochotnie przybędą na kurs, by pogwarzyć wspólnie o swoich, naszych, wiciowych sprawach.

Uwaga absolwenci U. L. Nietążkowo

Dnia 24, 25, 26 maja odbędą się trzydniowe obrady absolwentów U. L. Nietążkowo w Domu Ludowym im. Jana Kasprowicza w Borówku pow. Kościan w związku z zakończeniem Wyższego Kursu jaki się tam odbywa.

Wzywamy wszystkich absolwentów U. L. Nietążkowo do zgłoszenia swych adresów i wzięcia udziału w tej trzydniowej konferencji w Borówku.

Zarząd W.Z.M.W. Wici
Poznań, Spokojna 15a.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO. Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B — 07952 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5